SPORTOWIEC

• 26 SIERPNIA 1953 • NR 34 • CENA 1.20 ZŁ •



Spartakiada naszych żołnierzy

SPORTOWCY WOJSKA POLSKIEGO WALCZĄ O ZASZCZYTNE TYTUŁY MISTRZOWSKIE



Nagrody dla mistrzów indywidualnych i zespołowych III Spartakiady W. P.
Fot. WAF



Defilują czołowi sportowcy Wojska Polskiego. W pierwszym szeregu widzimy z prawej strony bokserskich mistrzów Europy: Krużę i Kukiera.
Fot. Czelny

Przez cały rok trenowało 10 tysięcy żołnierzy sportowców. Po przez zawody pododdziałów, spartakiady okręgowe, przeszło 1500 najlepszych, tych, którzy mają zaszczyt reprezentować swe jednostki na III Spartakiadzie Wojska Polskiego.

Dziś żołnierze w całym kraju codziennie wieczorem zbierają się przy aparatach radiowych, aby posłuchać jak spisują się ich koledzy. A tu we Wrocławiu, w dniach Spartakiady miasto żyje przede wszystkim sportem. Od kilku dni boiska, strzelnice, pływalnie, korty zapełniają się widzami. Droga do stadionu im. gen. Świerczewskiego bogato udekorowana, wszędzie flagi, plakaty, nastrój sportowej emocji. Od rana w miasteczku Spartakiady od chwili pobudki do późnego wieczoru wielki ruch. III Spartakiada, największa z dotychczasowych, najlepsza, już można to powiedzieć, poziomem sportowym, przyciąga jak magnes cały Wrocław.

Na otwarcie Spartakiady przybył wiceminister Obrony Narodowej, gen. broni Stanisław Popławski w towarzystwie gen. broni Turkiela, gen. dywizji — Rotkiewicza, gen. dyw. Strażewskiego, gen. brygady — Elenasa, gen. brygady — Władyczańskiego. Z GKKF był wiceprzewodniczący — Jekiel.

Defilada uroczystego otwarcia Spartakiady. Przed trybuną honorową maszerują sportowcy żołnierze. Idzie Warszawa. Zamaszyście wymachują rękoma, twardo wybijają takt marsza. Wśród nich maszerują piłkarze. Ci, którzy wczoraj podczas meczu z Wrocławiem wykazali to, czego brakuje nieraz ligowym drużynom: wielki hart siły i woli.

Taki mecz długo pamięta się. Do tej pory jest on głównym tematem wszystkich rozmów. Było 2:0 na korzyść Wrocławia. Warszawiacy grali słabo, kibice zaczęli się już rozchodzić, ale wtedy? Wtedy zaczęli grać tak, jak to da się tylko określić słowem: wspaniale. Atakują, podają piłkę z nogi do nogi. Pierwsza bramka zdobyta. W zawodników wstępuje nowy duch. Atak nie słabnie ani na sekundę. Żołnierze Warszawy zachęcani okrzykami kolegów pędzą naprzód. I padła druga bramka. Wszyscy bijemy brawa. Znów gol 3:2.

Maszerują zawodnicy Krakowa, przodownicy wyszkolenia bojowego i politycznego — większość synowie chłopów, którzy w Ludowym Wojsku Polskim znaleźli również doskonałe warunki do uprawiania sportu. Swoją sportową postawą, dobrymi wynikami dziękują państwu za opiekę, czczą X rocznicę powstania Wojska Polskiego. W drugim szeregu, wyprostowany jak struna idzie szeregowy Łysiecki, jeden z najlepszych strzelców śrutowych.

A teraz gospodarze — okręg wrocławski. Oficer Andrzej Gmitrowicz, maszerujący w pierwszym szeregu, może być dumny ze swoich wyników. Wczoraj w strzelaniu z kb. I uzyskał 152 punkty, ustanawiając tym samym nowy rekord W. P.

— Do wyniku tego nie doszedłem łatwo — mówił nam. Ale w wojsku mam wszystkie warunki do uprawiania tego ulubionego sportu. Dzielę się swym doświadczeniem z młodszymi kolegami. Dobrze strzelać, celnie i szybko, powinien umieć każdy żołnierz.



Bramkarz OW Bydgoszcz w akcji podczas meczu z Lotnictwem wygranego 2:1 (1:0). Pierwsze eliminacje — *Fot. WAF*



Zespół strzelecki zawodniczek OW Wrocław. Pierwsza z prawej: mistrzyni pistoletu — Salwicka. *Fot. WAF*

ŚWIĘTO LOTNICTWA

W dniu Święta Lotnictwa (23 sierpnia) — w dziesiątą rocznicę pierwszego lotu bojowego Odrodzonego Lotnictwa Polskiego — młodzi piloci aeroklubów Ligi Przyjaciół Żołnierza zademonstrowali na pokazach lotniczych w całym kraju wysoki poziom swego wyszkolenia oraz doskonały sprzęt, w który wyposażyło ich państwo ludowe.

W stolicy pokaz lotnictwa sportowego zorganizował Centralny Aeroklub LPŻ. Piękny pokaz dorobku lotnictwa sportowego w Warszawie zakończył desant skoczków spadochronowych. Na zdjęciach (fot. WAF) — spadochroniarze LPŻ oraz jedna z licznych naszych szybowniczek.

W drugiej grupie defiluje 22-letnia Wiesława Salwicka, która w strzelaniu z pistoletu wyrównała rekord Polski. Już dziś, choć trenuje zaledwie rok, osiągnęła tak dobry wynik.

W tej samej grupie idzie kapral Kazimierz Śniegocki. Śniegocki dopiero w wojsku zaczął uprawiać sport. Pod kierunkiem nieco starszego kolegi Edwarda Bugały, ćwiczy bieg przez płotki. W zeszłym roku nie przeszedł jeszcze przez eliminacje okręgowe do spartakiady centralnej, w tym roku — dzięki usilnemu treningowi i pomocy dowództwa — jest już jednym z lepszych płotkarzy kraju.

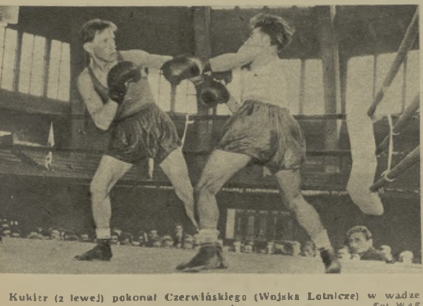
Idą sportowcy Wojsk Lotniczych, obchodzący dziś swoje święto, obrońcy naszych powietrznych granic. Idą w niebieskich strojach sportowcy Floty. Widzicie tego szczupłego chłopca? To Ludwik Boechter, pierwszorzędny bokser, jeden z najmłodszych uczestników Spartakiady. Boechter zgłosił się do Marynarki Wojennej ochotniczo trzy lata temu. Pod kierunkiem oficera Gościckiego stał się jednym z najlepszych sportowców Floty.

*

Defilują przed nami najlepsi żołnierze. Ich hasłem jest walka o każdy ułamek sekundy, o celność każdego strzału, o każdy centymetr.

Sportowcy-żołnierze rozumieją, że jak najlepszymi wynikami na Spartakiadzie czczą X rocznicę powstania Wojska Polskiego, że muszą być sprawni fizycznie, tak, aby gdy zajdzie potrzeba móc pewnie bronić granic naszej ludowej ojczyzny.

(A. Bron.)



Kukier (z lewej) pokonał Czerwińskiego (Wojska Lotnicze) w wadze muszej. *Fot. WAF*

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Czerwona Gwiazda z Bratysławy wygrała z piłkarską reprezentacją Gwardii 2:1 (1:0) w meczu towarzyskim, rozegranym w Krakowie na otwarcie Centralnej Spartakiady ZS Gwardia.

Piłkarze Górnika (Radlin) pokonali CWKS 2:0 (0:0) w spotkaniu o mistrzostwo I ligi. Inne wyniki I ligi: Gwardia Kraków) — CWKS 2:1 (1:0). Kolejarz (Poznań) — Budowlani (Opole) 0:0. Unia (Chorzów) — Budowlani (Gdańsk) 3:0 (0:0). Ogniwo (Kraków) — Budowlani (Chorzów) 4:1 (0:0). W tabeli prowadzi nadal Unia (Chorzów) 30 pkt. przed OWKS (Kraków) 24, Gwardią (Kraków) 23, CWKS 19.

Spójnia (Warszawa) zremisowała z Górnikiem (Wałbrzych) 1:1 (1:1) w meczu piłkarskim o mistrzostwo II ligi. Inne wyniki II ligi: Kolejarz (Leszno) — Włókniarz (Kraków) 2:2 (2:0). Górnik (Bytom) — Ogniwo (Tarnów) 4:2 (3:1), Gwardia (Lublin) — Włókniarz (Łódź) 1:2 (0:1), Gwardia (Kielce) — Kolejarz (Warszawa) 0:3 (0:0). W tabeli prowadzi Gwardia (Bydgoszcz) 26 pkt. przed Kolejarzem (Warszawa) 23, Górnikiem (Bytom) 21, Włókniarzem (Łódź) 20.

CWKS zdobył mistrzostwo Polski w piłce wodnej, uzyskując 10 pkt. podczas trzydniowych finałowych rozgrywek na pływalni CWKS w Warszawie. Drugie miejsce zajął OWKS (Kraków) 8 pkt. trzecie Gwardia (Stalinogród) 4 pkt., czwarte Spójnia (Poznań) 4 pkt., piąta Stal (Gliwice) 4 pkt.

W zapaśniczych mistrzostwach Polski juniorów, które rozegrane zostały w Gdańsku, drużynowo pierwsze miejsce zajął zespół Stalinogrodu 44 pkt. przed Poznaniem 35 pkt., Warszawą 32 pkt., Gdańskiem 19 pkt., Wrocławiem 15 pkt. i Łodzią 14 pkt. Tytuły mistrzów zdobyli: waga musza — Drag (Wrocław), w. kogucia — Mariański (Warszawa), w. piórkowa — Spychała (Poznań), w. lekka — Wojtasik (Warszawa), w. półśrednia — Kuczyński (Warszawa), w. średnia — Frank (Stalinogród), w. półciężka — Trentlaczy (Gdańsk), w. ciężka — Jeśkowski (Gdańsk).

W towarzyskim meczu żużlowym Kolejarz (Rawicz) wygrał w Łodzi z miejscowym Ogniwem 38:14. Ogniwo wystąpiło bez Szwendrowskiego. Najlepszym zawodnikiem meczu był Kapała z Kolejarza, który wygrał wszystkie biegi. Najlepszy czas dnia uzyskał Ignaczak (Kolejarz) — 1:24,5.

Gniezno pokonało Wrocław 3:1 (0:1) w finałowym meczu hokeja na trawie o „Puchar Miast".

6 pływackich rekordów Polski juniorów i młodzików ustanowiono podczas mistrzostw Polski juniorów, rozegranych na nowej pływalni w Ostrowie Wlkp. Poza konkursem Klemińska (Stal Poznań) pobiła dwa rekordy Polski seniorów: na 50 m st. mot. 38,7 oraz na 400 m st. mot. 6:47,6.

Rekordy ustanowili: Sroczyński (Gwardia Krotoszyn) na 50 m st. mot. — 37,2 sek. (rekord Polski młodzików), Nawa (Stalinogród) na 200 m st. grzbiet. — 3:02,6 (rekord Polski młodzików), Kowalski (CWKS) na 1500 m st. dow. — 21:34,6 (rekord Polski juniorów), Cedro (Stal Poznań) na 100 m st. klas. — 1:32,7 (rekord Polski dziewcząt), Stolecka (Stalinogród) na 200 m st. grzbiet. — 3:23,1 (rekord Polski dziewcząt), Zdebel (Stalinogród) na 200 m st. klas. — 3:21,5 (rekord Polski dziewcząt).

W ogólnej punktacji zwyciężyła Warszawa Miasto — 228,5 pkt. W ogólnej punktacji młodzików pierwsze miejsce zajął Stalinogród — 194 pkt.

W zawodach łuczniczych o mistrzostwo CRZZ w Szczecinie, tytuły mistrzów zdobyli w konkurencji kobiet — w trójboju krótkim 20-letnia zawodniczka krakowskiego Ogniwa Cugowska — 1150 pkt. przed mistrzynią sportu Spychajową 1106 pkt.; w trójboju długim Spychajowa — 1398 pkt. przed M. Kondracką (Ogniwo Warszawa) — 1383 pkt. W konkurencji mężczyzn podwójne zwycięstwo odniósł rekordzista świata — Mazurek. W punktacji ogólnej za obydwa trójboje zwyciężyła Spychajowa — 2505 pkt. W konkurencji mężczyzn zdecydowane zwycięstwo odniósł Mazurek — 2686 pkt.

Żbikowski pokonał Kiełczewskiego i Chromika w biegu na 800 m podczas Spartakiady WP we Wrocławiu, ustanawiając wynikiem 1:52,3 nowy rekord Wojska Polskiego. Czas Kiełczewskiego 1:53,9. Trzeci w tym biegu był Kreft 1:54,9, a czwarty Chromik 1:55,0. Bieg na 110 m pł. wygrał Kardaś 15,6, a skok w dal Kropidłowski 6,93. W sztafecie 4 x 100 m kobiet zespół OWKS (Bydgoszcz) ustanowił klubowy rekord Polski — 50,9.

Międzymiastowy mecz żużlowy Wrocław — Warszawa z okazji uroczystego otwarcia III Letniej Spartakiady WP we Wrocławiu, zakończył się zwycięstwem reprezentacji Wrocławia 33:21.

Mistrzostwo Polski juniorów w piłce nożnej zdobył Kolejarz (Toruń), wygrywając w Świdnicy w decydującym spotkaniu z Włókniarzem (Łódź) 1:0 (1:0).

WACŁAW RZEZACZ
KORESPONDENT „SPORTOWCA" W PRADZE

Dokąd ZMIERZASZ



Trójka trenerów czechosłowackiej kadry narodowej. Od lewej: Borhy, Luka (trener główny), Musil.

Piłkarstwo czechosłowackie przechodziło kryzys, trwający blisko pięć lat. Powodów było kilka: przede wszystkim był to problem generalny, przejawiający się w tym, iż większość dobrych piłkarzy - półzawodowców postarzała się, tracąc swą dotychczasową szybkość i bojowość. Przystosowali oni sposób gry do swoich możliwości i poziomu, tzn. do technicznej, lecz w wolnym tempie prowadzonej gry. Młodzi piłkarze, którymi uzupełniono drużyny pierwszej czy drugiej ligi, kierowali się sposobem gry swych starszych kolegów. Gra ich, pomimo swej efektowności i wysokiego poziomu technicznego, była powolna i wygodna, nie wymagająca zbytniego wysiłku i treningu w odróżnieniu od sumiennego, wszechstronnego przygotowania sportowego, stanowiącego podstawę nowoczesnego piłkarstwa, które wymaga przede wszystkim szybkości i wytrzymałości.

Dalszym, według mnie, powodem była zmiana systemu. W czasie spotkań międzynarodowych większa część krajów grała według angielskiego systemu „WM", polegającego na tym, iż obrona danej drużyny stosuje indywidualną obronę (każdy gracz danej drużyny strzeże odpowiadającego mu pod względem funkcji gracza przeciwnika), przy czym wszystkie piłki napadu grane są na środkowego napastnika, wysuniętego jak najbardziej do przodu.

W Czechosłowacji natomiast każda nawet ligowa drużyna grała w owych czasach innym systemem, kierując się możliwościami i zdolnościami swych członków. Ta różnorodność systemów najdotkliwiej przejawiała się przy formowaniu państwowej reprezentacji piłkarskiej (tylko nieliczne czeskie kluby stosowały w ataku system „W", a system „WM" używany był jedynie w drużynach słowackich).

W pewnym okresie po wyzwoleniu głoszono zasadę, według której uprawianie jakiegokolwiek rodzaju sportu powinno się odbywać w miejscu i zakładzie pracy, a sportowcy mogą rozwijać swoją działalność jedynie w ramach klubów przy poszczególnych fabrykach, urzędach, szkołach itp. Niektórzy funkcjonariusze tych klubów źle zrozumieli cel i znaczenie tych wytycznych, starając się każdy dla swego zakładu pozyskać jak największą ilość dobrych zawodników. W ten sposób dochodziło do tego, iż niektóre wybitne kluby poczęły odczuwać brak piłkarzy, inne zaś miały ich tyle, iż nie wszyscy dobrzy zawodnicy mogli się znaleźć w pierwszej drużynie. Wypadki takie z pewnością nie przyczyniły się do podniesienia poziomu czechosłowackiej piłki nożnej.

Wyniki międzynarodowych spotkań piłkarskich w bieżącym roku zdają się wskazywać na to, iż nastąpił definitywny zwrot na lepsze.

Dla przygotowania piłkarzy do spotkań międzypaństwowych przeznaczony został ośrodek wczasowy w Klanovicach pod Pragą. Tutaj wśród lasów, w pięknym domu wypoczynkowym byłego „Golf Clubu", odbywał się obóz kondycyjny czechosłowackiej reprezentacyjnej kadry piłkarskiej, w skład której wchodziło 18 zawodników oraz trzej trenerzy: Miloslav Luka, w charakterze trenera głównego, oraz Borhy i Musil.

CZECHOSŁOWACKA REPREZENTACJA NARODOWA — SPARTAK MOSKWA 0:2 (0:2)

Po sumiennych, całorocznych przygotowaniach oraz tegorocznych sukcesach z wielkim zain-



Piłkarze Spartaka Moskwa (po lewej) witają reprezentacyjną drużynę Czechosłowacji (w białych koszulkach z gwiazdami).



Czechosłowacki pomocnik Karel główkuje, odpierając atak prawego łącznika Spartaka, Paramanowa. Na dalszym planie Crha i Ipser (po prawej).

piłko?

teresowaniem oczekiwano startu piłkarzy czechosłowackich w ZSRR, dokąd wyjechała w połowie lipca br. reprezentacyjna ekipa piłkarska, w skład której wchodziło 18 graczy, trenerzy Musil i Borhy, lekarz dr Topinka oraz kierownik inż. Lorenz.

20 lipca odbyło się pierwsze spotkanie z drużyną Spartaka (Moskwa), która jest przodownikiem w tegorocznych rozgrywkach ligowych. Mecz rozegrany na przepełnionym stadionie Dynamo (80.000 widzów) zakończył się po emocjonującej grze zwycięstwem Spartaka 2:0.

Po spotkaniu gracze oraz trenerzy Borhy i Musil doszli do wniosku, iż walcząc z tak silnym przeciwnikiem, którego systemu gry i taktyki nie znano, trzeba było grać o wiele ostrożniej i nie stosować w ciągu całego meczu otwartej gry.

CZECHOSŁOWACJA — DYNAMO MOSKWA 2:1 (2:1)

Drużyna czechosłowacka zastosowała nieco odmienny system aniżeli w poprzednim spotkaniu. Środkowy napastnik Kacany trzymał się bardziej w tyle, pełniąc w ten sposób właściwie funkcję prawego pomocnika. Zadaniem jego było przede wszystkim krycie i paraliżowanie akcji najgroźniejszego zawodnika Dynamo, lewego łącznika Salnikowa. W ten sposób pomoc składała się z trzech pomocników (Kacany, Trnka, Ipser), a obrona z trzech obrońców (Safranek, Karel, Novak). Zawodnicy ci stosowali konsekwentnie obronę indywidualną z wyjątkiem Karla, który zajmował pozycję najbardziej wysuniętą do tyłu, pomagając w razie potrzeby obronie. Ważne zadanie mieli również obaj łącznicy Crha i Pazicky, którzy trzymali się skrzydłowych pomocników Dynamo Bajkowa i Sawdunina, uniemożliwiając im podejmowanie ataków. Nie znaczy to jednak, by drużyna czechosłowacka pozostawała stale w defensywie. Wręcz przeciwnie: pomoc czechosłowacka organizowała często gwałtowne kontrataki, w pełni popierała napad, stosując szybką zmianę miejsc i przebieganie skrzydłowych Vlka i Hertla. System taki wymagał doskonałej współpracy całego kolektywu tak w czasie ataków, jak i w akcjach obronnych, oraz wielkiej zaciętości bojowej, szybkości i wytrzymałości. Plan ten okazał się bardzo dobry, gdyż oparty był na pełnym wykorzystaniu sił i możliwości wszystkich zawodników.

Było to piękne i nadzwyczaj zacięte spotkanie. Publiczność w czasie przeprowadzanych ataków gorąco dopingowała zarówno drużynę gospodarzy, jak i gości. Po skończonym meczu widzowie zgotowali reprezentantom czechosłowackim serdeczną owację.

W. RZEZACZ

W 6 DNI 2500 km. NA MOTOCYKLU



Szybka naprawa motocykla na trasie raidu — to ważny moment w przygotowaniu zawodników do Sześciodniówki. Tam za każdą minutę opóźnienia liczy się punkty karne.
Fot. W. Werner



Żurawiecki, czołowy raidowiec, mistrz Polski w klasie 250 ccm, będzie bronił naszych barw w Sześciodniówce.
Fot. Rostkowski

Nazwa międzynarodowa — „Six days" pochodzi od tego, że właśnie przez 6 dni trwają zmagania najlepszych raidowców świata na ok. 2.500 km liczącej trasie. Przez 6 dni bez przerwy w upał i deszcz, a czasem, jak to było w ubiegłym roku w Austrii, podczas zawiei śnieżnej, zawodnicy mają do przebycia dziennie etapy długości 400 do 500 km. Trasa tylko w 10 proc. wiedzie przez dobre autostrady. Reszta, to szutrowe szosy II klasy, drogi polne, odcinki terenowe i trudne serpentyny górskie.

Samo przejechanie trasy nie przedstawia tak wielkich trudności, jak np. podczas organizowanego u nas, wyłącznie terenowego raidu tatrzańskiego. Trasa Sześciodniówki jest bardziej szosowa, bardziej „szybka" i to właśnie stwarza największą trudność tej imprezy, gdyż przeciętne szybkości, wyznaczone dla poszczególnych klas motocykli, są niezmiernie wyśrubowane, a regularna jazda dzień po dniu po kilkaset kilometrów, stawia przed zawodnikami olbrzymie wymagania.

Np. dla kategorii 250 ccm regulamin przewiduje szybkość przeciętną około 55 km/godz. Nie jest to specjalnie dużo, jeśli trasa prowadzi szosami lub autostradami. Ale w warunkach trasy Sześciodniówki szybkość ta jest bardzo trudna do „wykręcenia" nawet dla zawodników, przygotowanych doskonale zarówno kondycyjnie, jak i technicznie. Szczególnie ciężkie są górskie odcinki trasy, a jest ich bardzo wiele. Na niekończących się serpentynach, gdy w dodatku pada deszcz — trudno „zmieścić się w czasie" nawet najlepszym zawodnikom, a najmniejszy defekt motocykla, to punkty karne.

Raid podzielony został na 6 etapów jednodniowych, przy czym jeden z nich zawiera jazdę nocną. Impreza ta kończy się jednogodzinną próbą szybkości odbywającą się na zamkniętym 5-kilometrowym obwodzie ulic w Gottwaldowie.

Sześciodniówka rozgrywana jest o dwie główne nagrody: „Nagrodę Międzynarodową" i „Srebrną Wazę".

O **„Nagrodę Międzynarodową"** startują zespoły narodowe składające się z 5 zawodników. Muszą jechać oni na motocyklach produkcji krajowej, co najmniej jednak w dwóch różnych litrażach (np. w klasie 250 i 350 ccm lub odwrotnie).

O **„Srebrną Wazę"** mogą ubiegać się zespoły złożone z trzech zawodników na motocyklach dowolnej marki i litrażu. Ogólna ilość zawodników, startujących w Sześciodniówce, nie może przekroczyć 300. Część z nich startuje o „Nagrodę Międzynarodową" w barwach swoich krajów jako reprezentacje państwowe. Część o „Srebrną Wazę" jako zespoły krajowych związków motorowych. Reszta startuje w zespołach fabrycznych i klubowych. Trasa raidu i punktacja są dla wszystkich zawodników identyczne. Oprócz konkurencji zespołowych wszyscy zawodnicy biorą udział w punktacji indywidualnej.

W Sześciodniówkach organizowanych po wojnie, w konkurencji o „Nagrodę Międzynarodową" w 1947 r. pierwsze miejsce zajęła Czechosłowacja, w następnych czterech latach zwyciężyły zespoły angielskie, a ostatnią Sześciodniówkę w Austrii znów wygrali Czechosłowacy.

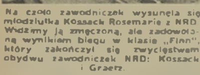
Konkurencję o „Srebrną Wazę" w 1947 r. wygrał zespół CSR. Reprezentacja Polski, startując po raz pierwszy w tej trudnej imprezie, zajęła wtedy trzecie miejsce, zwracając na siebie uwagę europejskich fachowców motocyklowych. W roku następnym „Srebrną Wazę" wygrała Anglia, w 1949 r. Czechosłowacja, a potem znów Anglia. W 1951 r. nagrodę tę zdobył zespół Holandii na czeskich motocyklach Jawa. W roku ubiegłym po raz trzeci triumfował zespół CSR, a po raz czwarty motocykle Jawa wygrały „Srebrną Wazę".

W nadchodzącej Sześciodniówce motocykliści polscy będą startować w konkurencji o „Srebrną Wazę". Pojadą dwa zespoły PZM po trzech zawodników oraz kilka zespołów klubowych.

E. KOSTRZYCO

MIGAWKI
Z MIĘDZYNARODOWYCH REGAT W OLSZTYNIE

NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA



Na czoło zawodniczek wysunęła się młodziutka Kossack Rosemarie z NRD. Widzimy ją zmęczoną, ale zadowoloną wynikiem biegu w klasie „Finn", który zakończył się zwycięstwem obydwu zawodniczek NRD: Kossack i Graetz.

Zawodniczka Wiernicka skrzętnie pomaga Węgrowi A. Puskasowi przy naprawie żagla.

Już niedługo start. Chwila odpoczynku. Sternik Dacko i jego załoga Kuba i Zinner, przyszli zwycięzcy mającego się odbyć biegu w klasie „H".

Tymczasem na miejscu startu odbywają się przygotowania. Baczek komisji sędziowskiej przewozi boje startową na swoje miejsce.

RAID WYTRZYMAŁOŚCI LUDZI I MASZYN

Obserwując jazdę 121 zawodników, startujących w XI Raidzie Tatrzańskim, trudno było zdecydować się co podziwiać więcej: czy wytrzymałość motocyklistów, czy świetnie przygotowane maszyny, czy wspaniałe widoki Ziemi Sądeckiej i Podhala (przez które biegło 480 km trasy Raidu) czy wreszcie doskonałą technikę jazdy raidowców, których nie mogły powstrzymać niebezpiecznie strome podjazdy ani piekielnie trudne kamieniste stoki, ani wyboje podhalańskich dróg (oczywiście, jeśli ktoś nie potrafi podziwiać tego wszystkiego razem. — przyp. red.)

Raid rozegrany został w trzech jednodniowych etapach, a prócz trudności terenowych — pogoda również postanowiła nie ułatwiać życia zawodnikom. Pierwszego dnia panował olbrzymi upał, który dotkliwie dawał się we znaki motocyklistom. Wytyczenie trasy, niestety, pozostawiało również wiele do życzenia. W licznych punktach brakowało znaków i w rezultacie czołówka pomyliła drogę, zarabiając wiele punktów karnych. Zbyt krótkie czasy na odcinkach drogowych wymagały od motorów ryzykownej wytrzymałości.

To wszystko było przyczyną nieukończenia przez wielu zawodników etapu. Zresztą fakt, że pierwszy etap skończyło tylko 78 motocyklistów, a reszta została na trasie lub nie zmieściła się w przepisanym czasie — nikogo nie zdziwił. Wszyscy uważali, że procent ubytku zawodników jest normalny dla takiej imprezy.

W drugim dniu dla odmiany panował dotkliwy chłód. 158-kilometrowa trasa prowadziła częściowo szosą, a częściowo terenem, gdzie jadących czekało wiele stromych podjazdów. Trudności tego etapu sprawiły, że na mecie zabrakło dalszych 14 zawodników.

Do III etapu wystartowało już tylko 64 motocyklistów. W nocy dla rozmaitości spadł ulewny deszcz, który rano jeszcze się wzmógł. Tradycji Raidów Tatrzańskich stało się więc zadość. Dla sprawdzenia klasy uczestników było również... błota i gliny. Mieliśmy więc przegląd nie tylko tego jak zawodnik i maszyna wytrzymują różnorodność trasy, ale również jak jadą w rozmaitych warunkach atmosferycznych.

Sędziowie nie próżnowali. Każde opóźnienie na trasie i podparcie się na odcinkach obserwowanych było skrupulatnie odnotowane. Za każdą minutę opóźnienia — 1 punkt karny główny, a za najmniejsze dotknięcie ziemi nogą — 1 punkt pomocniczy. Jeżeli zawodnik zebrał 100 punktów głównych, automatycznie zostawał wyeliminowany z Raidu; takich było jednak niewielu.

Najbardziej przerzedziły zawodników na trasie defekty maszyn, które były przeważnie wynikiem złego przygotowania motocykli, a czasami złośliwego pecha. Najwięcej na pech może chyba narzekać Żymirski z warszawskiego Ogniwa, który po dwu etapach Raidu zdecydowanie wysunął się na czoło startujących w klasie 350 ccm, a na początku III etapu pęknięcie ramy BSA pozbawiło go końcowego sukcesu.

Jeżeli już omawiamy przyczyny, które przerzedzały zawodników, to trzeba dodać, że wiele defektów miało swe źródło w braku kondycji zawodników, którzy zmęczonymi rękoma nie zawsze potrafili utrzymać kierownicę i wybrać najbezpieczniejszą ścieżkę dla motoru, aby nie narażać go na uszkodzenie. Obowiązek dla startujących zdobycia odznaki SPO przynosi w tym wypadku korzyść nie tylko zawodnikom, ale i motocyklom.

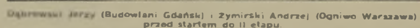
Wracając do wyników tego maratonu motorowego, z przyjemnością trzeba podkreślić, że 51 zawodników, którzy ukończyli Raid, udowodniło, że po pierwsze — mamy motocyklistów, którzy potrafią dobrze przygotować swoje maszyny i posiadają kunszt jeździecki dużej klasy międzynarodowej, a po drugie — zawodnicy mają wielką sportową ambicję.

Zwyciężyli: Kubski na SHL (LP2 Warszawa) w kat. 125 ccm, Kupczyk na Jawie (CWKS) w kat. 250 ccm, Paluch (Górnik Bytom) w kat. 350 ccm oraz Kwiatkowski na BSA (CWKS) w kat. ponad 350 ccm.

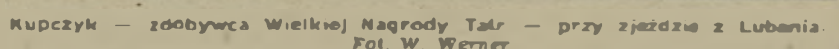
W motocyklach z wózkami triumfował Jonasz (Górnik Bytom).

Wielką Nagrodę Tatr przyznano świetnie jadącemu Kupczykowi.

H. DĄBROWSKI



Dąbrowski Jerzy (Budowlani Gdańsk) i Żymirski Andrzej (Ogniwo Warszawa) przed startem do II etapu.



Kupczyk — zdobywca Wielkiej Nagrody Tatr — przy zjeździe z Lubania.
Fot. W. Werner

W chwilę po starcie, jeszcze nie w rozsypce.



Publiczność obsiadła szczelnie wszelkie możliwe miejsca.

Łódź NRD Benke (172) i polska Tazbira (180) mijają boje.

Do czołowych załóg węgierskich należy osada Dömölka.

S. ROSTKOWSKI

FINAŁ JAKIEGO JESZCZE NIE BYŁO

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Andrzej Licis (Stal Stalinogród) po zaciętej i dramatycznej walce z Piątkiem (Stal Poznań) zdobył tytuł mistrza Polski w tenisie na rok 1953.
CAF. fot. Dąbrowiecki

Tegoroczne tenisowe mistrzostwa Polski, rozegrane we Wrocławiu na pięknie położonych kortach ZS Gwardia (pięknie położonych, ale czemu tak wolnych?), stały pod znakiem dwóch wydarzeń: niezwykłego i nienotowanego w historii sportu tenisowego jubileuszu — 25-lecia sportowej działalności naszej najlepszej zawodniczki, zasłużonej mistrzyni sportu i byłej wicemistrzyni Wimbledonu, Jadwigi Jędrzejowskiej oraz zaciętej walki finałowej w konkurencji mężczyzn między 20-letnim Andrzejem Licisem i wielokrotnym reprezentantem narodowym Józefem Piątkiem.

25 lat temu Jadwiga Jędrzejowska po raz pierwszy zdobyła tytuł mistrzyni Polski — i od tej pory nikomu tego tytułu nie oddała. Mało tego. W ciągu tych 25 lat nie oddała żadnej polskiej tenisistce ani jednego seta! Rekord naprawdę jedyny w swoim rodzaju, nie notowany w kronikach tenisowych jakiegokolwiek kraju. We Wrocławiu, Jędrzejowska, zdobywając po raz 18-ty tytuł mistrzyni Polski, również nie oddała seta Zuzannie Ryczkównie, mistrzyni Polski juniorek.

O czym świadczy to ćwierćwiecze królowania Jędrzejowskiej na naszych kortach? Przede wszystkim o doskonałych warunkach jakie ma dziś Jędrzejowska, o jej naprawdę niezwykłym talencie sportowym i wysokich umiejętnościach oraz o niewątpliwej słabości naszego kobiecego tenisa. Nie potrafiono bowiem wychować i wyszkolić przez tyle lat żadnej tenisistki która by mogła nawiązać choć częściowo równorzędną walkę z Jędrzejowską.

19-letnia Ryczkówna posiada bezwątpienia poważną zaletę, jaką jest długa i dość silna piłka, ale asortyment braków u tej zawodniczki jest przebogaty. Słaby bieg, brak zwrotności, błędy techniczne i taktyczne — to wszystko wymaga jeszcze długotrwałej pracy i systematycznego treningu.

A teraz przejdźmy do spotkania finałowego Licis — Piątek. Poziom gry — wysoki, a nawet w dwóch pierwszych setach i częściowo w trzecim — na poziomie prawdziwie europejskim. W czym tkwił dramat? W tym, że Piątek, który w sezonie bieżącym gra naprawdę dobrze i był faworytem nr 1 mistrzostw — nie potrafił wygrać meczu, mając wygrane dwa pierwsze sety 6:2, 6:2 i prowadząc w trzecim 5:2 i 40:0.

Nawet najlepsza technika i taktyka nie przyniesie sukcesu, gdy nie będzie uzupełniona i podbudowana mocną dyspozycją psychiczną i nerwową zawodnika. Tego zabrakło właśnie Piątkowi. Nie potrafił zmobilizować wszystkich swych sił fizycznych i psychicznych w decydującym i końcowym momencie. Potrafił to natomiast zrobić Licis — i wygrał zasłużenie.

Piątek jest lepszym tenisistą od Licisa — to nie ulega kwestii. Więcej umie, ma lepszą technikę, pewniejszy serwis, bardziej precyzyjną piłkę itd. A jednak... Jeżeli nie potrafi przełamać nachodzących go chwil nerwowej słabości — będzie zawsze przeżywał podobne dramaty jak we Wrocławiu. Ta ostatnia lekcja chyba pomoże mu w uzyskaniu w przyszłości zwycięstwa najbardziej cennego — nad własną słabością.

Tegoroczne mistrzostwa należy uważać za udane. Poziom gier był więcej niż zadowalający, organizacja sprawna, zainteresowanie duże.

Uczestnicy mistrzostw wykazali, że przygotowali się do turnieju starannie i że mimo stosunkowo słabego umasowienia sportu tenisowego w Polsce — wkład pracy zawodników, trenerów i działaczy przynosi widoczne realne korzyści. Niezbyt duże — ale wyraźne.

Z. DALL

WYNIKI FINAŁÓW

Gra pojedyncza mężczyzn: Licis — Piątek, 2:6, 2:6, 7:5, 6:3, 8:6. **Gra pojedyncza kobiet:** J. Jędrzejowska — Ryczkówna 6:4, 6:4. **Gra podwójna mężczyzn:** Radzio, Kwiatek — Tłoczyński, Chytrowski 6:4, 6:3, 6:1. **Gra mieszana:** Jędrzejowska, Piątek — Rudowska, Kwiatek 6:0, 6:2.

Wiceprzewodniczący Sekcji Tenisa GKKF Słabolepszy serdecznie gratuluje zasłużonej mistrzyni sportu Jadwidze Jędrzejowskiej zdobycia po raz 18-ty tytułu mistrzyni Polski. Od prawej: Jędrzejowska, Słabolepszy, Jelnicka, Androtcwa, Ryczkówna (wicemistrzyni), Tłoczyńska, Piątkowa i Rudowska.
Fot. Czcłny

Komentarz piłkarski

Sytuacja wyjaśniła się

Ligowe drużyny mają jeszcze przed sobą 5 — 6 spotkań do końca tegorocznych rozgrywek. Nie sądzimy jednak, aby końcówka mogła zmienić ukształtowanie góry i dołu tabeli. Chorzowska Unia, pomimo straty w II rundzie trzech punktów, jest bezsprzecznie najlepszą w tej chwili naszą drużyną piłkarską i pewnym kandydatem na mistrza ligi (w niedzielę zwyciężyła gdańskich Budowlanych 3:0).

O tytuł wicemistrza ubiegają się właściwie tylko dwa zespoły krakowskie: OWKS (dający sobie świetnie radę w rundzie jesiennej, na 10 pkt. zdobył aż 9, remisując jedynie z CWKS) oraz Gwardia (która ostatnio rozegrała dwa bardzo dobre mecze, zwyciężając pogromcę Unii — CWKS 2:1 oraz nieznacznie po ładnej grze ulegając bratysławskiej Czerwonej Gwieździe 1:2).

Gdańskich i opolskich Budowlanych nic już raczej nie uratuje od opuszczenia I ligi. Gdańszczanie w rundzie jesiennej zdobyli zaledwie 2 pkt. z 2 remisów na możliwych 12. Opolanie grają w II rundzie coraz lepiej (4 cenne remisy z Unią, Gwardią Kraków, Ogniwem Kraków i w niedzielę w Poznaniu z Kolejarzem 0:0), ale zdobycie tylko 3 pkt. na wiosnę pogrzebało jednak ich szanse.

Krakowskie Ogniwo opuściło już właściwie zagrożoną strefę, dzięki uzyskaniu ostatnio 3 zwycięstw i 1 remisu (przegrało w II rundzie tylko z OWKS 1:2), a niedzielny sukces 4:0 nad chorzowskimi Budowlanymi pozwala sądzić, że i atak Ogniwa przełamał długotrwały kryzys.

Osobny rozdział stanowią piłkarze CWKS. Warszawski mecz z chorzowską Unią został przez niektórych oceniony jako osiągnięcie przez zespół wojskowych trwałej wysokiej formy. Rzeczywistość położyła kres temu twierdzeniu. CWKS wzniósł się w zwycięskim meczu z drużyną Cieślika i Alszera na wyżyny naszej piłki nożnej (choć należy przyznać, że w spotkaniu tym Unii brakowało łuta szczęścia), ale był to, jak się okazało, tylko jednorazowy wyskok. Co prawda środowy mecz w Krakowie, przegrany z Gwardią tylko 1:2, nie był jeszcze sygnałem alarmującym, ale w niedzielę CWKS pokonany został przez Górnika w Radlinie 0:2, wykazując duże braki kondycyjne. Tak więc w rundzie jesiennej CWKS ma słabiutki bilans: tylko 5 pkt. na 14 możliwych (wojskowi rozegrali najwięcej, bo 7 meczów w II rundzie).

Wrzesień będzie właściwie dla drużyn I ligi miesiącem nowego odpoczynku, bowiem tylko niedziela 20.IX. ma przynieść pełną stawkę rozgrywek. Piłkarzy naszych czekają w tym miesiącu dwa poważne egzaminy międzynarodowe: z Bułgarią (13.IX. w Sofii) i z NRD (27.IX. w Halle). Rada Trenerów stoi obecnie przed zadaniem zmontowania odpowiedniej drużyny reprezentacyjnej. Wydaje nam się, że zespół A powinien opierać się głównie na szkielecie chorzowskiej Unii, wzmocnionym przede wszystkim w obronie.

Pierwszy mecz na — ciężkim terenie Sofii — sprawi nam na pewno dużo trudności, choć Bułgarzy w tym roku grają dość nieszczęśliwie (w Dreźnie z NRD pomimo przewagi wynik był bezbramkowy, w Bukareszcie w meczu o mistrzostwo świata po wyrównanej walce Bułgarzy przegrali z Rumunią aż 1:3). 6 września w Sofii nasi najbliżsi przeciwnicy rozegrają następny mecz z cyklu eliminacji mistrzostw świata, tym razem z Czechosłowacją. Sądzimy, że polski sędzia tego spotkania, red. Aleksandrowicz, dostarczy naszej Radzie Trenerów wielu cennych wskazówek.

(jj).

LIST DO PRZEWODNICZĄCEGO SEKCJI L—A

TYLKO BEZ FALSTARTÓW

Ogromne zainteresowanie sprawą lekkoatletyki, jakie obserwujemy ostatnio, zarówno wśród działaczy sportowych, jak i szerokich rzesz sportowców, wskazuje na ogólne zrozumienie wagi tej dyscypliny dla rozwoju kultury fizycznej w Polsce.

W kierownictwie Sekcji Lekkoatletycznej czynione są też wysiłki celem poprawy organizacji naszej lekkoatletyki, celem stworzenia takiego planu, który zagwarantowałby mocną rozbudowę fundamentów masowości i podniesienie poziomu czołówki.

Opinia publiczna zbyt często zaskakiwana nierównością formy najlepszych zawodników, słabością osiąganych przez nich wyników w stosunku do kolegów z innych dyscyplin, domaga się wyjaśnień i szybkiej poprawy sytuacji.

W tych warunkach wydaje się rzeczą zrozumiałą, że plan rozwoju lekkoatletyki, wypracowany przez Sekcję, musi odrobić błędy przeszłości i nie popełnić nowych, musi opierać się na konkretnych danych z całego kraju, musi wziąć pod uwagę realne możliwości rozwoju, musi być rzeczywiście wynikiem kolektywnej pracy tych wszystkich ludzi, którzy współbudują w kraju lekkoatletykę, swym stanowiskiem i pracą mają wpływ na jej sytuację. Tylko taki plan może liczyć na fizyczną i moralną akceptację całego społeczeństwa, tylko taki plan będzie realizował zadania stawiane przez partię i państwo w zakresie wychowania fizycznego.

Pozwalam sobie przypomnieć o tych wszystkich warunkach, które Wy, Towarzyszu Przewodniczący, dobrze znacie, dlatego, że forma przygotowania planu stosowana przez Prezydium Sekcji jest, moim zdaniem, niewłaściwa. Nie można np. członkowi Sekcji, który dłuższy czas był oderwany od bezpośredniej roboty, dać do wykonania część planu z zastrzeżeniem rekordowo szybkiego oddania — w TRZY DNI (autentyczne).

Zresztą, ani doświadczenia planu np. szermierzy, o którym krążą zgoła sprzeczne wiadomości (że jest świetny i... zupełnie nieświetny) ani kameralna dotychczas dyskusyjka „Przeglądu", ani bezwartościowe sprawozdania z lekkoatletycznej części Igrzysk w Bukareszcie, nie mogą być materiałem pomagającym w tworzeniu projektu „planu rozwoju".

A jakie są te materiały? Pewne materiały sytuacji na świecie, w Europie i czołówki polskiej, i bardzo mało z masowej roboty w terenie. Niejasne przesłanki, że trenerzy są winni więcej od działaczy, lub vice versa, jak kto woli. Że podstawy naukowe i przykład radzieckich trenerów są niezbędne.

Tworzyć plan oczywiście można i będzie on w zasadzie prawidłowy, tak jak można przepisać b. ścisły trening zawodnikowi. Tylko, że nie liczymy na jego (treningu i planu) łączność z rzeczywistością. Będzie wspaniałym materiałem do przyszłej krytyki...

Tow. Przewodniczący Sekcji, Tow. wiceprzewodniczący, od pięciu dni staram się z Wami skomunikować, a ostatnio nie mogę zrobić tego nawet z wszechwiedzącą Ob. Matzke z Sekcji L-a — bo wyjechała na urlop. Nie róbmy falstartu na stare lata. Jest dużo interesujących rzeczy. Np. biegi krótkie, a więc szybkość — śmiem twierdzić, podstawowa sprawa w l-a i konkurencja, z którą mnie dużo w życiu łączy — a na ten temat nie zamieniłem z nikim ani jednego słowa. A ja pewnie nie jestem samotny: znalazłby się niejeden trener czy działacz, którzy porozmawialiby w związku z planem, o swych specjalnościach.

Nie róbmy więc falstartu. Bo przecież nie chodzi o plan, tylko o dobry, skuteczny plan.

Ze sportowym pozdrowieniem

E. TROJANOWSKI
Członek Prez. Sekcji L-a

P. S.
W tym momencie — 24.VIII godz. 14 — otrzymałem zawiadomienie, że w dniach 4 — 7 września odbędzie się plenum Sekcji L-a, na którym przedyskutuje się projekt „planu rozwoju". To już o wiele lepiej. Wobec tego plan zależy przede wszystkim od poziomu obrad i właściwego doboru Komisji, która ów projekt zamieni w plan.

SPORTOWE WYBRZEŻE STOLICY

(REPORTAŻ NASZYCH SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW)



Na ulicach Warszawy pustki... Życie przeniosło się nad Wisłę. Ostatniej niedzieli na stołecznych plażach było około 50.000 ludzi.



Emocjonujący moment meczu między drużyną „Czarnych i „Białych". O barwach klubowych, jak nie trudno domyśleć się, decydował stopień opalenizny.

W siatkówkę grają plażowicze nie tylko na boiskach. Zresztą taka partia nad samym brzegiem, gdy piłka co chwilę wpada do wody, ma też swój urok.

Dwa dni świąteczne były wyjątkowo pogodne. Ulice Warszawy świeciły pustkami. W takie dni stolica idzie nad Wisłę.

I właśnie w Ośrodku Wczasów Letnich tłok jak na ligowym meczu. Siedem boisk siatkówki i koszykówki, bieżnie, skocznie i tor przeszkód — tu Warszawa spędza swoją niedzielę. Przy drabinkach tatuś Stanisław Białecki uczy synka stojki.

— Włodziu, nóżki do góry, o patrz, tak jak tatuś. — Ale Włodzio ma jeszcze słabe rączki i oczywiście... spada. Pierwsza reakcja to — cisza, a potem płacz. Na pomoc tatusiowi przychodzi na szczęście Baba Jaga z kolorowego domku dzieci, która tylko sobie znanymi sposobami zamienia płacz Włodzia w śmiech i postanowienie powtórki ćwiczenia.

Na boisko siatkówki wychodzą dwie, skompletowane przed chwilą drużyny. Zespół „Czarnych" i „Białych". Jak nie trudno domyśleć się o drużynowej przynależności zadecydował stopień opalenizny.

Na skoczni jakaś młoda dziewczynka usiłuje przejść wysokość metra, przy drążkach mali chłopcy przyglądają się ćwiczeniom, obok emocjonujące zawody koszykówki.

Sportowo ośrodek stoi dobrze. Rozmawiamy na ten temat z p. Haliną Chmielewską, jedną z trzech etatowych instruktorów plaży.

— Z urządzeń mogą korzystać wszyscy bezpłatnie. Sprzętu mamy pod dostatkiem. Co jakiś czas organizujemy zawody na normy SPO.

— I jak, dużo plażowiczów zgłasza się?

— W tym roku uzyskano 300 norm. Zdaję sobie sprawę, że jest to mało, ale z plażowiczami nie jest łatwa sprawa. Tak, to wszyscy skaczą, grają, gdy jednak przyjdzie zdawać normy, wtedy jest już trudniej. A z kobietami, aż mi wstyd o swojej płci tak mówić, jest prawie beznadziejnie. Dotychczas tylko dwie kobiety zdobyły po kilka norm. Przed paroma dniami chodziłam po plaży, rozmawiałam z leżakującymi kobietami. Udało mi się namówić osiemnaście na ćwiczenia gimnastyczne. Musiałam użyć oczywiście argumentów w rodzaju błyskawicznego wpływu ćwiczeń na linię. Po treningu wszystkie były zachwycone, mówiły, że czują się świetnie. Następny trening wyznaczyłam na najbliższy dzień. Nie przyszła ani jedna, choć wszystkie były na plaży (może bolały je mięśnie, jeśli trening był „za fachowy" — przyp. red.)

Za to chłopcy garną się do sportu. W urządzanych co miesiąc zawodach o rekord plaży bierze udział coraz więcej zawodników. Rekordy stale poprawiają się. Na przykład w skoku wzwyż w maju rekord wynosił 117 cm, potem 158 cm, teraz 168. To 168 to jest mało, bo nasz wychowanek Zygmunt Paprocki, na treningach skacze już powyżej 174 cm.

*

Wszystkie boiska są zapełnione, na plaży gra się również w piłkę. Sprzętu jest dość, dla tych siedmiu boisk. A dziennie przewija się przez ośrodek ok. 25.000 osób. I właśnie m. in. dlatego w najbliższych latach na terenach od Mostu Poniatowskiego aż po przystań Ogniwa ma być zbudowana wielka, największa w Polsce plaża. Projekty architektoniczne budynków są już gotowe.

— Z zewnątrz wygląda to bardzo ładnie — mówi nam kierownik ośrodka, Wiesław Zarzycki — tylko wewnątrz...

Ob. Zarzycki projektów nie widział i dlatego nie ma w tej chwili mowy o stosunku do nich. Ale krytykować trzeba sam fakt, że plany tej wielkiej plaży rodzą się nie wiadomo gdzie, miast to projektu publicznego.

Jakoś tak dziwnie dzieje się u nas dotychczas, że krytykuje się rzeczy gotowe, kiedy przeróbki (a bez nich prawie nigdy nie obywa się) — powodują wielkie koszty. Zrobiono projekt ośrodka. W przyszłym roku rozpocznie się budowa. A czy był ktoś przedtem na plaży, czy rozmawiał ze starymi wodniakami? Np. jeden z pracowników ośrodka ma cenny projekt.

Zbudujmy nowe szatnie tak, ażeby budynek mógł być wykorzystywany i w zimie. Same szatnie trzeba zrobić składane, na jesień je wynieść do magazynu, a budynek zamienić na salę gimnastyczną — mówi nam.

Pracownicy ośrodka mają i wiele innych projektów. A przede wszystkim projekt najważniejszy — należy budować tak, aby pomieszczenia użytkować przez cały rok, ażeby brzegi Wisły przez osiem miesięcy nie były wymarłe.

*

Jedziemy dalej. Po lewej stronie zostawiamy drewniany basen, gdzie przeprowadza się masową naukę pływania (na marginesie: tylko w dni powszednie. Dlaczego? W niedzielę w wodzie jest taki tłok, że o nauce nie ma mowy) i pędzimy do Wilanowa.

Mijamy ostatnie domki osiedla. Samochód zatrzymuje się przed nasypem. Dalej, do brzegu, idziemy pieszo. Ścieżka prowadzi przez wysoką na kilka metrów wiklinę. Wszędzie zieleń. Brzeg, śliczny pełen gorącego piasku. A tu jak okiem sięgnąć... pusto. Panuje niczym niezmącona cisza. Tylko kilku rybaków ze stoickim spokojem wypatruje ruchu spławika.

Ach, plażowicze spod mostu Poniatowskiego, szukający skrawka miejsca na rozprostowanie nóg — gniecie się tam, a tu kilkanaście minut od kolejki taki raj... Tylko zabezpieczyć kąpiel i prawdziwy raj!

„Plaża" przy ul. Ratuszowej na Pradze. W cudzysłowie dlatego, że plażą tego nie można nazwać. Nie ma piasku, tłok, brakuje jakichkolwiek urządzeń, nie ma kiosków.

Pół kilometra stąd zbudowano piękne osiedle mieszkaniowe z blokami jak na MDM, puszczono nową linię tramwajową na Żerań — a o plaży nikt nie pomyślał. A szkoda. Bo przecież nawet i nowy ośrodek w górze Wisły nie pomieści całej Warszawy. Zresztą nie każdemu mieszkańcowi Pragi będzie chciało się jechać taki kawał — a wszyscy przyszliby nad „swoją" Wisłę koło Ratuszowej.

Taka sama sytuacja jest na Żoliborzu. W niedzielę plażowało około 8.000 ludzi. Jeszcze niedawno kąpiel była tu zakazana. Ale, że życie nie znosi nieżyciowych przepisów — żoliborzanie zmusili do uznania ich plaży: przydzielono ratownika. Podobnie jest i na Bielanach.

TEKST: A. B.
ZDJĘCIA: S. ROSTKOWSKI

10 kilometrów od Warszawy. Szałas, wędka, ekwipunek i niczym niezmącony spokój.

To nie jest łatwe, ale spróbować może każdy. Instruktor udzieli wskazówki, po kilku dniach poczujesz się na drążkach, jak w wodzie.

— No, Włodziu, do góry! Włodzio wprawdzie nie bardzo jest zadowolony z ćwiczenia, ale cóż ma robić. Tatuś jest nieustępliwy.

Urządzeń sportowych w Ośrodku Wczasów Letnich nie brakuje. Wszystko [illegible] wypożyczyć bezpłatnie.

PIOTR I HANNA NA IV FESTIWALU
POŻEGNANIE Z BUKARESZTEM

I jesteśmy znów w pociągu. Ach, jak krótko trwał ten wieczór! Nie spaliśmy całą noc. Wymienialiśmy ostatnie adresy, podarunki, przyrzekaliśmy, że nigdy o sobie nie zapomnimy, powtarzaliśmy słowa apelu: „Wzywamy młodzież całego świata do zjednoczenia swych młodych sił w imię wszechstronnej wymiany kulturalnej i sportowej..."

— Czyż można to Piotrze zapomnieć? A przypominasz sobie, jak czekając na rozpoczęcie defilady czytał nam z „Radzieckiego Sportu" któryś z kolegów opowiadanie o Włodzimierzu Kucu.

Pierwsze sportowe zwycięstwo odniósł we Flocie. Systematycznie zaczął Kuc zajmować się sportem w 1951 roku. Podobał mu się najbardziej bieg. Kilka miesięcy regularnego treningu pozwoliło Włodzimierzowi osiągnąć drugą klasę. Następnego roku doszedł do wyników pierwszej klasy, a jesienią pod opieką trenera Czikina wypełnił normy mistrza sportu.

I wtedy, niewiadomo skąd, znalazł się wśród nas Kuc.

— Co wy czytacie o mnie, nic specjalnego, naprawdę szkoda czasu, chodźcie, lepiej zatańczymy.

Ale my przytrzymaliśmy Kuca i prosiliśmy kolegę, aby właśnie przy nim czytał dalej. Kiedy doszedł do zdania, gdy Kuc mówi o sobie: — Ja, cóż charakter mam uparty, jak już biegnę, to chcę być pierwszy — Kuc wykrzyknął: Prawda, zawsze chcę zdobyć jak najlepsze miejsce!

Kuc nie chciał mówić o sobie i zanim poszliśmy tańczyć opowiedział nam ciekawą historię o swym koledze, australijskim biegaczu, Dave Stephens, który w czasie tego wspaniałego biegu na 10 km przekonał się, co w naszym języku znaczy przyjaźń. Przekonał się, że nie zna ona różnicy poglądów i zapatrywań, że może istnieć nawet i w sportowym współzawodnictwie.

Stephens przed Festiwalem napisał list do Zatopka, w którym dzielił się z nim swymi kłopotami, mówił o ciężkich warunkach robotników Australii. Przyrzekł Zatopkowi, że do Bukaresztu przyjedzie, mimo, iż wyjazd związany jest z dużymi wydatkami.

Na Festiwal przyjechał, niósł flagę Australii. Przed samym biegiem na 10 km powiedział Zatopkowi, że chciałby po drodze pobić rekord swego kraju na 5 km, ale obawia się, że może mu się to nie udać. Zatopek uśmiechnął się tylko.

Przez cały czas biegł obok Stephensa. Po trzech kilometrach dając mu znaki głową przyśpieszył tempo, ale Stephens nie mógł biec szybciej. Zatopek zwolnił na chwilę, przybliżył się do kolegi. Stephens przełamał kryzys. Teraz razem rozpoczęli finisz. Osiągnęli czas 14:33,2.

Nowy rekord Australii!

Nasza pieśń pokoju i przyjaźni śpiewana tak głośno w Bukareszcie nigdy nie zamilknie. Będzie ona pomagać w wytrwaniu strajkującej młodzieży Francji, w walce Wietnamczykom, będzie towarzyszyć nam w Polsce przy budowie szczęśliwej przyszłości, takiej, o jakiej marzymy wszyscy, my młode pokolenia świata.

PIOTR I HANNA



CHRISTA SEELIGER:

— W moich zwycięstwach i rekordach, które przynoszę mojemu krajowi, zawarte są wspaniałe warunki stworzone sportowcom w NRD, jak również i praca, którą poświęcili mi moi nauczyciele i trenerzy.

Nie zapomnę nigdy tych pięknych dni, jakie przeżyłam w Bukareszcie. Dziękuję za nie z całego serca wszystkim sportowcom, uczestniczącym w Igrzyskach Przyjaźni.

PIOTR DENISIENKO:

— Wynik skoku o tyczce był dużo większym osiągnięciem niż oczekiwano. 7 zawodników z krajów demokracji ludowej skakało w tej niełatwej konkurencji ponad 4 metry.

Jestem szczęśliwy, że przyniosłem mojej ojczyźnie zwycięstwo w ramach pięknych zawodów sportowych Festiwalu, który odbywał się pod znakiem pokoju i przyjaźni.

SVERRE STRANDLI:

— To była szczególnie zacięta walka. Obecność silnych zawodników węgierskich i radzieckich, atmosfera wielkich zawodów, która panowała na stadionie, spowodowała u mnie pewną nerwowość w pierwszych rzutach.

Jestem bardzo szczęśliwy, że zakończyłem zawody jako zwycięzca w walce z tak wartościowymi przeciwnikami, z których, jak zresztą wykazuje wynik, najgroźniejszymi byli Csermak i Kriwonosow.

Doskonała organizacja Igrzysk w ramach Festiwalu i przykładowe, sportowe zachowanie się publiczności, zrobiły na mnie wielkie wrażenie.

Szybkość — to najważniejszy czynnik w sporcie. Bieg na 100 m jest klasyczną próbą szybkości, którą przeprowadza się w I grupie ćwiczeń do wyboru na SPO. Na zdjęciu końcowy fragment biegu na 100 m, wygranego przez Kiszkę.

Piękny skok w dal Grabowskiego, wykonany stylem pierśnowym.

DO WYBORU, DO KOLORU...

II

— Znam już normy ćwiczeń obowiązkowych. Czy ubiegając się o nie mogę jednocześnie zdobywać normy w ćwiczeniach do wyboru?

— Naturalnie. Zaraz zapoznam cię z tymi ćwiczeniami, które doskonalą takie podstawowe cechy sprawności fizycznej jak szybkość, zręczność, siła i wytrzymałość. Chcesz zdobyć odznakę — wybierz sobie z tych ćwiczeń, połączonych w 4 grupy, jedno, najbardziej odpowiadające twoim upodobaniom. Musisz naturalnie uwzględnić możliwości i warunki zdobywania tych norm.

— Nie rozumiem.

— Np. może bardzo ci się podobać jazda konna, która jest w II grupie (zręczność), a gdzie mieszkasz — nie ma żadnych możliwości ćwiczenia tej konkurencji. Musisz wobec tego wybrać coś innego. Zrozumiałeś?

— Tak, ale powiedz mi coś więcej o ćwiczeniach do wyboru.

— Dzielą się one na 4 grupy. Do I grupy, rozwijającej szybkość, wchodzą takie konkurencje jak bieg na 100 m albo jazda na rowerze (500 m) turystycznym lub wyścigowym, bieg 500 m na łyżwach krótkich lub wyścigowych lub wreszcie przepłynięcie 50 m. Naturalnie wszystkie te konkurencje mają ustalone normy. Co najbardziej odpowiada ci z wymienionych ćwiczeń?

— Bo ja wiem... Roweru nie mam, na łyżwy trzeba czekać. Pozostaje pływanie lub 100 m. Co radzisz?

— Radzę bieg na 100 m. Pływać i tak się nauczysz (ćwiczenia obowiązkowe), a umieć szybko biegać i znać swe możliwości w tej dziedzinie to bardzo ważne. Szybkość — to podstawowa rzecz w każdej dyscyplinie sportu. Gdy będziesz szybki — wszystko łatwo ci pójdzie. Klasycznym odbiciem szybkości jest właśnie 100 m. Norma dla ciebie wynosi na tym dystansie 14.5 sek.

— Czy to dużo?

— Przekonasz się na bieżni. Rekord świata wynosi 10,2 sek., rekord Polski — 10.5 sek. Zobaczysz, jak to „łatwo" ze swego wyniku urywać ułamki sekundy... 100 m biegasz na specjalnej bieżni, na wyznaczonym torze. W biegu tym stosujesz niski start (z przyklęku na jedno kolano). [illegible]

[illegible]

[illegible]

— [illegible]

— No, to radzę ci skok w dal albo wzwyż. Pierwsza norma wynosi 4,20 m, druga — 1,20 m. W skoku w dal będziesz zaczynał od opanowania rozbiegu i odbicia. Najważniejsze w tej konkurencji — to właśnie opanowanie odbicia przy maksymalnie szybkim rozbiegu. W skoku wzwyż istnieje kilka sposobów pokonywania poprzeczki, ale dla początkujących a więc i dla ciebie, najwygodniejszy będzie tzw. styl naturalny lub nożycowy.

— A co mi radzisz z grupy ćwiczeń siłowych?

— III grupa ćwiczeń nie jest zbyt bogata. Masz tu pchnięcie kulą 7,250 kg, rzut granatem 500 gr., podnoszenie ciężarów i wspinanie po pionowej linie. Co najbardziej ci odpowiada?

— Chyba podnoszenie [illegible]

— Ile ważysz?

— 78 kg.

— No to musisz podnieść ciężar w podrzucie oburącz 75 proc. wagi ciała, to jest 58,5 kg. Podnosiłeś kiedyś ciężary?

— Nie, ale to chyba nie jest takie trudne...

— Dla takiego nowicjusza w sporcie jak ty [illegible] łatwe to nie będzie. Radzę ci pchnięcie kulą. Norma dla ciebie wynosi 7,50 m. Trochę potrenujesz — i normę machniesz. Musisz jednak pamiętać, że w konkurencji tej nie tylko siła jest decydująca [illegible] rolę odgrywa szybkość [illegible]

Strzelanie wchodzi w skład ćwiczeń do wyboru przy zdobywaniu SPO (II grupa — zręczność). Na zdjęciu członkinie ZS Stal zdają normy w strzelaniu z karabinu.

[illegible]

[illegible]

opracował Z. DALL

Podnieść sztangę — to nie wystarcza. Trzeba ją przytrzymać 2 sekundy na wyprostowanych rękach. Na zdjęciu zdobywca brązowego medalu w Bukareszcie, Dziedzic, w czasie podrzutu.

Bieg kajakowy na jedynkach na 1.000 m — to jedno z ćwiczeń do wyboru na SPO (IV gr. — wytrzymałość). Na zdjęciu zawodnik Budowlanych, [illegible], w czasie jazdy.

Wszystkie zdjęcia CAF

DO SUKCESÓW BRAK NAM

W tych warunkach (czytaj artykuł L. Chatizowa w Nr 33) trudno wymagać, aby sport jeździecki mógł normalnie rozwijać się i abyśmy mogli marzyć w tej dyscyplinie sportu o takich sukcesach, jakie odnosimy w innych dyscyplinach. Wydaje się, że gdzieś tkwi błąd zasadniczy, ale z pewnością tak dalej być nie może. Od 8 lat usiłujemy ruszyć sport jeździecki, jednak dotychczasowe wysiłki nie dają wyników.

Jeździectwo, jak każdy inny sport, musi mieć rzeczywiście normalne warunki rozwoju. Wśród państw demokracji ludowej, zajmujemy dalekie ostatnie miejsce, chociaż powinniśmy zajmować czołowe.

Na Festiwalu w Bukareszcie odbywały się pokazy jazdy konnej. W Związku Radzieckim sport jeździecki cieszy się ogromną popularnością i jest masowo uprawiany. CSR, Węgry czy Bułgaria uprawiają jeździectwo i odnoszą poważne sukcesy (np. Węgry w nowoczesnym pięcioboju). Nasi wszechstronnie uzdolnieni szermierze szukają dróg, które umożliwiłyby im start w pięcioboju nowoczesnym, cóż kiedy mogą opanować tylko 4 konkurencje, a z piątą — jazdą konną jest beznadziejnie.

Na ten właśnie temat rozmawiał ze mną znany działacz sportowy płk. Otto Fiński. Widzi on realne możliwości przygotowania naszych zdolnych szermierzy do nowoczesnego pięcioboju, chodzi tylko o przygotowanie do **tej piątej konkurencji.**

Przykład ten wyraźnie wskazuje na potrzebę poprawy sytuacji.

Na antenie „Sportowca"

— Do Związku Radzieckiego przybyli w odwiedziny piłkarze Albanii. W pierwszym meczu Dynamo (Moskwa) pokonało reprezentację Albanii 4:0 (0:0); bramki zdobyli Kozłow i Bierkow po jednej oraz Łakułow — dwie; w drużynie Albanii znakomicie grał bramkarz — Gogli.

— W Moskwie rozegrane zostało spotkanie piłkarskie między 9-krotnym mistrzem piłkarskim Indii — drużyną kalkuckiego klubu piłkarskiego, a drużyną Torpedo, zakończone 3:3. Napastnicy drużyny gości grali boso ze specjalnymi bandażami na nogach.

— W Pasadenie (Kalifornia) Fortune Gordien ustanowił nowy rekord świata w rzucie dyskiem fenomenalnym rzutem 59,28 m; poprzedni rekord należał do tego zawodnika i wynosił 58,66. Gordien jest pierwszym zawodnikiem, który osiągnął granicę 59 m w dysku.

— W Zürichu zakończyły się mistrzostwa świata amatorów i zawodowców-kolarzy w jeździe szybkiej na torze. Wśród amatorów triumfowali Włosi — Morettini i Finarelo przed Pforzenheimem (Niemcy zach.). Mistrzem świata zawodowców został Holender Van Vliet.

— Wielką nagrodę samochodową Szwajcarii wygrał Ascari na „Ferrari", zdobywając ostatecznie tytuł mistrza świata na rok 1953.

— Ciekawsze wyniki mistrzostw lekkoatletycznych Szwecji: 5000 m: 1) Albertson 14:31,4 i jeszcze 5 zawodników poniżej 14:35; tyczka Lundberg 420 przed Lundem 410; trójskok Norman 14,94, Erikson 14,33, Ahman 14,68; 400 m pł. Ylander 52,9; 400 m Brenström — 47,7; oszczep Bengtson — 68,54; 100 — Janson — 10,6.

— Mistrzynią Niemiec zach. w 5-boju kobiet została Zander, zdobywając 3725 p.

— W Holandii w mistrzostwach pływackich kobiet van Brentz ustanowiła nowy rekord swego kraju na 1500 m st. dow. — czasem: 21:12,7, mężczyźni: 1500 st. dow. — Ten Thye 20:15,8. Laurent (Belgia) czasem 59,5 na 100 m st. dow. ustanowił nowy rekord krajowy.

W PIĘCIOBOJU 5-EJ KONKURENCJI

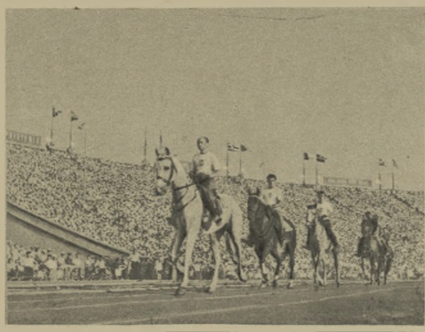
GKKF uważa, że o ile G Z SP przejmie ośrodek jeździecki w Poznaniu, to w ramach SP sport ten będzie rozwijał się normalnie. Mnie wydaje się, że SP oraz ośrodki jeździeckie CZHK na pierwszym planie mają swoje właściwe zadanie, a dopiero na drugim planie pozostaje sport jeździecki, tak, że instytucje te tylko częściowo mogą spełniać zadanie, jakie nakłada na nie GKKF.

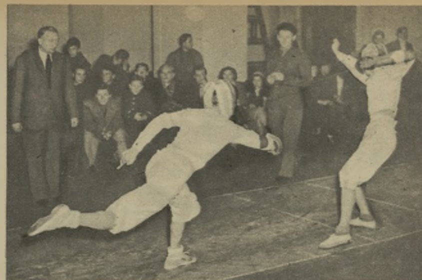
Sprawą tą musi zająć się przede wszystkim GKKF i CRZZ. Przecież od zlikwidowania słynnej sekcji jeździeckiej ZS „Unii" na polecenie właśnie CRZZ, CRZZ nie może poszczycić się ani jedną sekcją jeździecką. To samo jest, gdy chodzi o pion wojskowy. Przecież w latach 1947—48 miał on już doskonałą sekcję, która na terenie całego kraju zorganizowała kilka konkursów, popularyzując jeździectwo.

W tej sekcji było dużo młodych i b. zdolnych oficerów, którzy odnosili sukcesy nie tylko w konkursie hipicznym, lecz nawet jako jeźdźcy amatorzy na torze służewieckim, wygrywając gonitwy płotowe i przeszkodowe.

Pion wojskowy ma duże możliwości, a jednak nie posiada obecnie ani jednej sekcji jeździeckiej. Byłoby również wskazane, aby GKKF stworzył jednak własny ośrodek jeździecki np. w Warszawie na Służewcu, gdzie można by było prowadzić szkolenie zaawansowanych jeźdźców, jak również szkolić grupy wyczynowe.

L. CHATIZOW





Po tym, nieuwieńczonym powodzeniem, ataku Zabłockiego, powinno nastąpić natarcie przeciwnika.

Fot. CAF

JANOS KEVEY

NAJLEPSZY MOMENT DO ATAKU

Autor artykułu, znany trener naszych szermierzy — mjr Kevey stawia tezę, że najdogodniejszym momentem zaczęcia ataku jest chwila, w której się kończy nieudane natarcie przeciwnika. Autor dla zobrazowania tej tezy przytacza kilka przykładów zaczerpniętych z ostatniej Olimpiady w Helsinkach, potwierdzonych przez ostatnie zawody w Brukseli.

Uwagi mjr Keveya zamieszczamy jako materiał do dyskusji — Red.

XV Olimpiada w Helsinkach pod każdym prawie względem przewyższała wszystkie dotychczasowe Olimpiady. Udział Związku Radzieckiego, doskonałe warunki stworzone sportowcom przez naród fiński — oto przyczyna osiągnięcia takich wyników, jakich nie widzieliśmy dotychczas na żadnej z Olimpiad.

Uważam, że postęp w Helsinkach uwydatnił się również w tym, że np. w boksie można było zauważyć zaledwie ślady systemu walki tzw. „fighter". W tym systemie zawodnik usiłuje jedynie zadawać jak najwięcej ciosów swemu przeciwnikowi, a nie liczy się z tym, że jednocześnie sam również otrzymuje potężne uderzenia. Walczący w Helsinkach pięściarze atakowali „rozumnie" i przeważnie tylko w stosownych momentach.

Boks w Helsinkach nie był wcale „zalegalizowanym morderstwem" (tak nazwał ten sport, przedłożony Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu, wniosek, który miał na celu skreślenie pięściarstwa z listy obowiązujących dyscyplin sportowych i chciał je zaliczyć jedynie do sportów nieobowiązkowych). W Helsinkach pięściarze stosowali precyzyjną obronę i — co stanowi najwyższy stopień wtajemniczenia — taką obronę, która stanowi punkt wyjściowy do kontrataku.

Ten, jak nazwaliśmy, najwyższy stopień wtajemniczenia, obserwowaliśmy we wszystkich prawie dyscyplinach sportu, zwłaszcza w tych konkurencjach, w których walczy się bezpośrednio z przeciwnikiem.

Olimpijski mistrz w szabli Pal Kovacs osiągnął najwyższą ilość trafień głównie przez uproszczone ataki rzutem (wykonywane po niskiej (trzeciej i czwartej) obronie) przy zachowaniu wielkiej odległości, właśnie w momencie powstrzymania ataku przeciwnika.

W ten sam sposób młodzi szabliści polscy, nazwani przez prasę zachodnią „cudownymi dziećmi", pokonali 6:1 późniejszego zdobywcę brązowego medalu, ekipę szablistów francuskich oraz wysoko cenioną na „rynku" szermierczym, reprezentację szablistów Egiptu.

Takie też ataki stosowali Węgrzy w rozgrywkach olimpijskich piłki nożnej np. w meczu ze Szwecją. Po udaremnieniu ataku drużyny szwedzkiej, kiedy to ich nacierająca jedenastka rozwinęła się w zapędzie i zbliżyła do bramki Węgrów, błyskawiczne przeciwnatarcie węgierskie potrafiło łatwo i szybko znaleźć drogę do bramki przeciwnika, jak to zresztą jasno potwierdziło zdecydowane zwycięstwo Węgrów w stosunku 6:0.

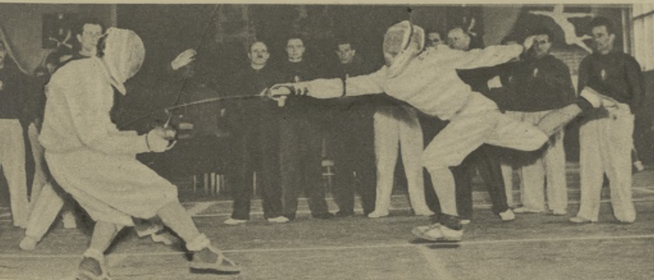
Taktykę taką świadomie zastosowali Węgrzy już po Olimpiadzie w spotkaniu ze Szwajcarią. Drużyna szwajcarska, uzyskawszy prowadzenie 2:0, zamurowała swoją bramkę, jak nie do zdobycia fortecę. Bezpośredni atak węgierski, prowadzony w takiej sytuacji, nic by tu nie wskórał. Węgrzy więc prowokowali raz po raz Szwajcarów do ponawiania ataków i wtedy dopiero, gdy drużyna szwajcarska była rozciągnięta, rozpoczynali kontratak.

Podobnie i w piłce wodnej węgierska drużyna olimpijska wygrała z USA 4:0 właśnie przez swe natarcie wszczęte od obrony.

Zaraz po Olimpiadzie, na zawodach o mistrzostwo Węgier w piłce wodnej, przodująca w mistrzostwach drużyna Dózsa z Budapesztu w spotkaniu z drużyną Vasas, kiedy ze względu na wysoką stawkę obie drużyny prowadziły grę bardzo ostrożną, niczego nie ryzykując, właśnie takim „od obrony wszczętym natarciem" przechyliła szalę zwycięstwa na swoją korzyść.

Niewątpliwie taktyka taka jest tylko wtedy dobra, jeżeli jest już skrystalizowana. Dlatego wspomnialiśmy, że stosować taką taktykę można tylko jako najwyższy stopień wtajemniczenia.

Do dyscyplin sportowych, które wylicza mjr. Kevey dla poparcia swej tezy, można dodać z powodzeniem i lekkoatletykę, gdzie np. w biegach średnich i długich decydujący atak rozpoczynany jest przez najlepszych taktyków w takich samych okolicznościach, o jakich pisze autor, to znaczy w momencie załamania się ataku przeciwnika (przyp. red.).



Zawodnik po lewej stronie, cofając się przed natarciem przeciwnika, uniknął trafienia — teraz ma najlepszy moment do kontrakcji.

Fot. CAF

C.Rock

ATRAKCYJNY





A po takiej walce generał John Reed Kilpatrick, prezydent Madison Square Garden, ubija interes z samym Mike Jocobs.

— Nie bądź graczem: bądź człowiekiem interesu. Rąb w łeb, kneblnj buźkę i zabieraj forsę. Kiedy ja idę na wyścigi, siedzę sobie przez pięć biegów i jem spokojnie lody, a dopiero w ostatnim biegu stawiam, bo zwycięzca jest „obstalowany" i ja wiem o tym. To nie jest hazard: to jest interes.

Tymi słowy Mike Howard, jeden z najwybitniejszych gangsterów amerykańskich, oskarżony o uprawianie nielegalnego hazardu, mówił niedawno przed sądem.

Prokurator Burton Turkus, który oddał w ręce sprawiedliwości kilkunastu gangsterów-morderców i wykrył przy tym istnienie Syndykatu Morderców, obejmującego całą Amerykę, ujawnił, że sport amerykański jest w dużej części opanowany przez gangsterów.

Prokurator Turkus wyjaśnił na przykład, jak działa prowadzona przez Syndykat Morderców wyścigowa służba telegraficzna, informująca bookmacherów w całym kraju o wyniku wyścigu w chwili, kdy koń mija metę. Jeżeli któryś z bookmacherów nie chciał korzystać z tej służby telegraficznej, za którą pobierano olbrzymie opłaty, był przede wszystkim pobity. O ile po tym pobiciu nie „przejrzał" i nie zapłacił, mordowano go dla przykładu. W rzeczywistości cena, którą płacił za „służbę telegraficzną" jest ceną jego życia. Ale „służba telegraficzna" jest instytucją legalną.

Ten rodzaj szantażu jest typowy dla stosunków, panujących w sporcie amerykańskim. W Stanach Zjednoczonych sport jest przede wszystkim interesem finansowym. Inny znany gangster, Frank Carbo, przez wiele lat rządził wszechwładnie światowymi mistrzostwami boksu zawodowego. Wybierał bokserów i aranżował spotkania posługując się przekupstwem i terrorem.

Spec od typowania bokserów w Ameryce, powiedział korespondentowi „Newsweek" w czerwcu br., że śledzi trening i formę zawodników, ale przewidywania swoje opiera na czym innym:

— Najważniejsza rzecz — mówił — to zbadać, kim jest impresario zawodnika i jakie ma kontakty. Według mnie większość meczów bokserskich w tym kraju, to zwykłe szwindle. Sędziowie i sekundanci są albo przekupieni, albo sterroryzowani i wydają z góry nakazane wyroki. Impresario nierzadko sprowadza nieznanego w mieście brutalnego boksera, który nokautuje miejscowego ulubieńca publiczności. Oczywiście, impresario stawia wysokie stawki na tego importowanego przeciwnika i zdobywa fortunę.

Gangsterzy, którzy robią majątki na sensacjach, wymyślili niedawno tak zwany sport „Kobiece Derby na rolkach". Ale to nie są wyścigi na ringu. Byłoby to nudne. Pierwsza zawodniczka, która minie metę, wygrywa. Wolno zastosować wszelkie sposoby, aby osiągnąć zwycięstwo. Atrakcja kobiecych Derbów na rolkach polega na tym, że zawodniczki biją się po drodze, kopią, gryzą, podstawiają sobie nogi i wyrzucają rywalki poza liny.

Ten „sport" kwitnie w Chicago, złotym mieście gangsterów. Próbowano go zaszczepić w Zachodniej Europie. Przed paru tygodniami urządzono kobiece Derby na rolkach w Londynie, na arenie Harringay, gdzie odbywają się słynne brytyjskie zawody hokejowe i wyścigi żużlowe. Komentator sportowy w ten sposób opisywał te Derby:

— Żujące gumę egzemplarze amerykańskiej kobiecości rozpoczynają zawody od wzajemnego obrzucania się obelgami. Dwie rywalizujące drużyny nazwane są: Europejkami i Amerykankami. Wszystkie Europejki — noszące emblematy Union Jack na swoich swetrach — są obywatelkami amerykańskimi. Na środku ringu stoją tapczan i stół, przy stole dyżuruje pogotowie lekarskie. Podczas trwania wyścigów, coraz więcej zawodniczek kończy swój występ przy tym stole.

Trudno powiedzieć, gdzie kończy się gangsteryzm, a zaczyna tylko interes. Może w ogóle nie ma granicy. Pewnego pięknego poranka, przed paru tygodniami, Ralph Kiner i trzech innych graczy w baseball z drużyny „Piratów z Pittsburg" trenowało na boi-

Z amerykańską brutalnością w sporcie przyszła do Europy Zach. reklama Coca-col. Dziś jest ona nieodłączną dekoracją wszystkich boisk.





To nie jest wypadek samochodowy, to „narodowa" gra amerykańska.

wychowawca młodzieży...

KORESPONDENCJA WŁASNA Z NEW YORKU

sku. Gdy po skończonym treningu szli do szatni, poinformowano ich, że właśnie zostali sprzedani do drużyny „Chicago Cubs" za 100 000 dolarów wraz z sześciu mało znanymi graczami. Zawodnicy nie powąchali oczywiście tych pieniędzy schowali je do kieszeni właściciele klubów sportowych. Zmienili tylko koszulki i jeszcze tego samego dnia grali przeciwko swojej dawnej drużynie

Niekiedy przekupstwo jest tak jawne, że publiczność nie chce iść na zawody. Na czołowym miejscu Narodowej Ligi Baseballowej znajduje się obecnie drużyna nowojorska „Yankesi" Jak donosi „Newsweek", według opinii publicznej drużyna „Yankesów" przekupuje sędziów i w ten sposób zapewnia sobie zwycięstwa.

Rasizm zatruwa również sport amerykański. Korespondent jednego z amerykańskich magazynów z całą satysfakcją opowiada, jak to Johny Bright, murzyński gracz w piłkę nożną został celowo zraniony podczas meczu Brighta, który stał w owej chwili zdala od gry, zaatakował nagle jeden z graczy przeciwnej drużyny i uderzył w podbródek. Złamał mu szczękę. Bright był jednym z najlepszych zawodników amerykańskich i został w ten sposób unieszkodliwiony. Korespondent dodaje:

— Zakładano się o to, w której minucie meczu Bright zostanie unieszkodliwiony

Gracze są czasem prawdziwymi sportowcami i pragnęliby współzawodniczyć w atmosferze czystego sportu, ale nic nie mogą poradzić na to, że wynik rozgrywek jest z góry ułożony w gabinecie dyrektora.



W istocie — moment emocjonujący, ale czyż w koszykówce konieczne są aż tak niebezpieczne robinsonady? W Ameryce — konieczne.



Bieg na 600 yardów w Madison Square Garden. Biegną od lewej: Whitfield, Sax i Pearman.



Florence Lee wzięła się do boksu. Kiedyś przecież, gdy skończy się kariera filmowa można stanąć na ringu. Albo zostać np. zapaśniczką. Zapasy w błocie, to taki kobiecy, miły sport..

ŚMIERTELNA RYSA



Eksponowana grań Żabiego Konia.

W sezonie 1910 r. atrakcją była, przesadnie przez odkrywców okrzyczana co do trudności, grań Żabiego Konia. Z początkiem lipca owego roku, wybrało się na tę grań dwóch młodych taterników, z siostrą jednego z nich. Starszy miał już za sobą bogaty dorobek górski, a jego towarzysze dokonali także już niejednej pięknej wspinaczki.

Niefortunnym polskim zwyczajem wyszło się późno z Morskiego Oka, bo „to przecież niedaleko". Zabrano z sobą tylko wątłą ciupażkę, bo czekany przeszkadzałyby tylko na grani, gdzie się ma pełne ręce roboty. Duże śniegi, leżące nad Czarnym Stawem owego lata, zajęły wiele czasu.

Już dobrze po południu przeszli grań. Ten podniebny piękny szlak, zbudowany z litych skał, prowadzi nad straszliwymi urwiskami, ale większych trudności dla wspinaczy nie nastręcza. Zjazd nastąpił już przy zachodzącym słońcu. Gdy się tam wisi na linie, nie podobna się otrząsnąć od wspomnienia Wachtera, który tu się roztrzaskał, na skutek urwania się pętli...

Z zachodniej przełączki zejście o zmierzchu nie jest całkiem łatwe. W dali widniał duży, dość stromy płat śniegu. Dostać się do niego oznaczało zjazd na butach, potem zbliżenie się do ścieżki, a stąd tylko „skok" do Popradzkiego Stawu.

Gdy nasi turyści znaleźli się na śniegu, okazało się jednak, że o zjeździe nie ma mowy. Śnieg, wystawiony w dzień na operację południowego słońca, był zupełnie miękki i nogi zapadały się w nim dość głęboko. Zbiegli jednak jakoś do ścieżki i głęboką nocą poprosili o nocleg w Popradzkim Stawie.

Po tak pięknej turze turyści spali długo, a potem wałęsali się nad brzegiem ślicznego jeziora. Do Morskiego Oka przez Rysy dla takich jak oni — to drobiazg! Spacer kilkugodzinny...

Obiad trwał długo i dobrze po południu ruszono w drogę. Na Rysy dostali się szybko. Ale zejście ze szczytu oświetlały już promienie zachodzącego słońca.

Jak wiadomo, Rysy od północy są przecięte głębokim pęknięciem skalnym, w którym leży wieczny śnieg. Jest to owa „rysa" kilkusetmetrowej długości, od której szczyt wziął polską nazwę. Ks. Stolarczyk, znakomity ternik swego czasu, dokonał tą właśnie rysą, w sześćdziesiątych latach, pierwszego zejścia z Rysów do Morskiego Oka. Droga, którą poprowadzono później i ubezpieczono, wiedzie po grzędzie skalnej po prawej stronie rysy.

Ten, który się uważał za kierownika opisywanej wyprawy, miał wspaniały plan. Skoro śnieg w tej porze roku jest tak miękki, jak to stwierdzono ubiegłej nocy, cóż prostszego, jak zbiec po nim i znaleźć się „migiem" przy Czarnym Stawie.

Górny cypel rysy był pokryty lodem. To nic. Bo to przecież sam wierzch i prócz tego bardzo wysoko. Niżej śnieg będzie z pewnością miękki.

Związali się liną 70-metrowej długości. W połowie długości znajdowała się panienka. Pierwszy ruszył młodszy uczestnik, ona za nim. Przewodnik asekurował ich z góry i kazał się dobrze wkopać w śnieg, skoro lina się wyprężyła.

— Jak tam niżej? — zapytał.

— Wszędzie bardzo twardy śnieg — odpowiedziano.

Krótka chwila namysłu. Rozsądniej byłoby zrezygnować z zamierzenia i wejść w skałę. Ale czasem wydaje się ludziom, że zmiana projektu byłaby kompromitacją.

Na cyplu lodowym stoi przewodnik wycieczki z delikatną ciupażyną pod pachą. Kilkadziesiąt metrów niżej widać na białym śniegu jedną, a dalej drugą, ciemną sylwetkę.

Wtem nastąpiło coś nieoczekiwanego. Turystka obsunęła się i zaczęła staczać po śniegu. Wpadłszy na brata, strąciła go także. Naciągnięta lina szarpnęła równocześnie przewodnika, który runął niespodziewanie na lód.

Chwila była dramatyczna. Związana liną trójka staczała się gwałtownie po lodowym śniegu.

W mózgu kierownika wyprawy odbił się błyskawicznie obraz niebezpieczeństwa i powstał plan ratunku. Ciało leci rynną, jaką w śniegu wytwarza zawsze woda i spadające głazy. Ale między śniegiem, a skałą, tworzy się zawsze odparzelina, gdyż śnieg topnieje w zetknięciu z cieplejszą skałą. Dostać się zatem do takiej szczeliny, zahaczyć ramię, a wszystko będzie dobrze. Oby tylko krawędź odtajałego śniegu nie była zbyt płaska i oby ramię zdołało się utrzymać. Gdyby to się nie udało, trzeba jak najprędzej sterować na skały. Ryzykuje się potłuczenie, może jakieś obrażenia, ale staczać się dalej to śmierć pewna. Wszystko to przeleciało w sekundzie przez myśl, jak tylko w godzinie śmierci podobno się zdarza.

Ciupaga pod ramię, koniec oparty o śnieg i w kilku susach ciało dobiega górnej krawędzi lodu. Chwyt i szarpnięcie liny. Spokój.

Towarzysze zatrzymani. Muszą się teraz wygramolić na skały. Trwa to długo, oboje są zdenerwowani. W końcu dają znać, że już siedzą bezpiecznie. Nie widać ich zupełnie, bo tymczasem zapadła noc.

Przewodnik ma teraz niewesołe zadanie zejścia ze swego podniebnego stanowiska. Jest wprawdzie trzymany od dołu liną, ale jeśli spadnie, może się bardzo potłuc.

Powoli odwraca się twarzą do śniegu i końcami butów, zaczyna rąbać stopnie. Jeden po drugim. Tak tworzy się powoli drabina lodowa. Rysa ma w tym miejscu około 70° nachylenia.

Jeden stopień po drugim, a każdy wymaga wielu uderzeń nogą w twardy śnieg. Stopnie muszą być głębokie, aby stanowić chwyty dla rąk.

Jeden po drugim, sto stopni. Trwa to wiek, ale w końcu staje na skale obok towarzyszy.

Po krótkim odpoczynku ruszyli. Noc była ciemna, ale oko przyzwyczaja się do ciemności i widzi ile trzeba. Trafili wnet na ścieżkę. Gdy się znaleźli nad Czarnym Stawem, dniało. Po chwili szczyty gór napoiła szczęśliwa radość słoneczna. Trójka turystów witała nowe życie wyłonione z fal własnej nieostrożności.

Gdy dwa tygodnie później dwaj studenci czescy A. Kaclik i V. Vonasek, zjeżdżając tą samą rysą, znaleźli śmierć, nasi ternicy uświadomili sobie dopiero w całej pełni, na jakie niebezpieczeństwo się narażali.

Powstało ono przede wszystkim wskutek niedostatecznej znajomości warunków śniegowych. Rysa leży po stronie północnej i śnieg nigdy w niej nie topnieje. Ale polocie śniegu, wystawione w lipcu na działanie południowego słońca, mięknę i tają szybko. Konsystencja śniegu, w zależności od położenia, wysokości i operacji słonecznej, może być bardzo różna. Jeśli chodzi o przejście po polu śniegu twardego, gdy poniżej leży urwisko, konieczna jest daleko idąca ostrożność (w czerwcu tego roku ob. M. stoczył się po stoku śnieżnym poniżej Siklawy i prawie cudem uniknął wielkiego niebezpieczeństwa).

W opisanej powyżej wycieczce kierownik popełnił szereg błędów. Po pierwsze wszelkie wyprawy skalne należy przedsiębrać wcześnie w dzień i nigdy się nie łudzić, że uda się je zrobić zawsze w planowanym czasie. Mgła, burza, drobny wypadek, mogą spowodować opóźnienie, które może ściągnąć nawet na łatwych stosunkowo drogach niebezpieczeństwo wskutek ciemności.

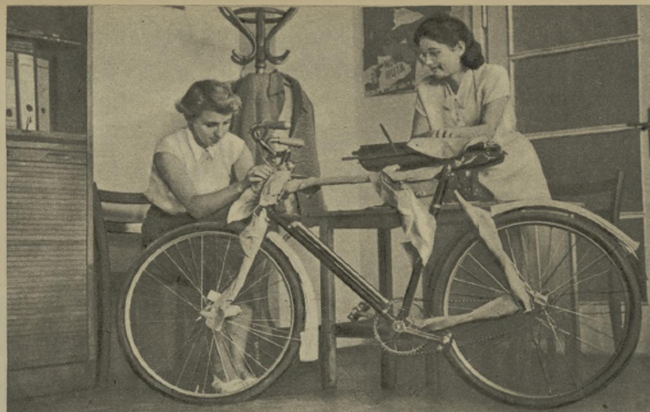
Po drugie, gdy śnieg w rysie okazał się zbyt twardy, należało od razu zrezygnować z zamiaru zejścia tamtędy. Wytrawny ternik, umiejący się doskonale posługiwać czekanem, mógłby ryzykować taki zjazd, jednak oczywiście nie po lodzie. Ale podejmowanie go ze słabą ciupagą było w każdym razie bezgraniczną lekkomyślnością.

St. P.



Widok na Wysoką (stożek pierwszy na prawo) i wierzchołki Rysów. Niebezpieczna rysa, której poświęcony jest artykuł, wypełniona wiecznym, zdradliwym śniegiem biegnie ukośnie w siodle Wyżnich Rysów (środkowy szczyt). Na lewo w dole Czarny Staw nad Morskim Okiem.

MOŻE ZDOBĘDZIESZ TĘ NAGRODĘ



Pierwsza nagroda w konkursie „Wyścig pióra i obiektywu w VI Wyścigu Pokoju". Ponadto czekają na uczestników naszego „Wyścigu" kajak, plecak turystyczny i książki.

Rozwiązanie konkursu w najbliższych numerach „Sportowca".

Fot. Rostkowski

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

LOGO-ARYTMOGRAF

50														6
16	16	3										64	55	22
20	11	43	2	25						67	33	74	62	9
12	40	7	13	51	52	56		42	72	32	38	23	39	61
17	41	29	8	31	1	68	69	45	73	47	37	34	44	70
26	27	46	15	36	60	28	49	76	57	75	77	24	30	21
10	18	53	35	5	63	65	66	59	71	54	58	14	4	48

W rzędy pionowe powyższej figury wpisać wyrazy o podanym znaczeniu. Litery czytane kolejno od 1 do 77 dadzą rozwiązanie składające się z 16 wyrazów o literach początkowych: s, t, p, d, p, d, l, o, l, d, o, w, r, p, j, g.

Znaczenie wyrazów: 50) zawodnik startujący w pewnych konkurencjach l-a., 16) inaczej: „wynik, osiągnięcie", 3) tyczkarz radziecki, 2) długodystansowiec radziecki, 25) koszykarz ZS Gwardia, 52) rodzaj rośliny z kolcami, 56) czołowy szermierz polski, 69) imię b. mistrza świata w boksie, 42) dwie pary różnych samogłosek, 72) czołowy biegacz polski, 67) bramkarz jednej z drużyn I kl. państw., 33) kolarz, który wygrał jeden z etapów Wyścigu W-B-P (fonetycznie), 64) inaczej: „meldunek", 55) czołowy polski pilot szybowcowy, 6) zrzeszenie sportowe w ZSRR.

Zdz. Piasecki, Gałkówek

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosowanych będzie 5 książek dla Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania (nagrody pocieszenia).

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

SZARADA

Wspak pierwsza, wprost druga
to sprzęty domowe
trzecia wyrażenie powszechnie szachowe,
C a ł o ś ć — zaś każdy sportowiec docenia,
bo to jest widomy znak jego zrzeszenia.

A. Molski, Jelonki

WPROST I WSPAK

Wprost masz od owcy albo od krowy
wspak zaś to jeden z mistrzów szachowych.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 19 „Sportowca": Kombinatka: „Jeśli chcesz być sportowcem — nie pal papierosów i nie pij wódki, przeprowadzaj systematycznie zaprawy sportowe i dąż do zdobycia odznaki SPO — Dasz innym przykład! (Prościejów, tryb, żądło, Helsinki, ćma).

Rebus: Szybko sportowca wartości alkohol zabija.

Szyfrowane bilety wizytowe: Kocerka, Alszer, Potrzebowski, Jokiel, Chychła. (Elizabeth, Pławczyk, bojer, as).

Krzyżówka-skakanka: Poziomo: Torma, Popow, polonez, etat, Łany, Gaj, skat, otok, one, Ilia, Sere, Olejnik.

Pionowo: Thees, wiraż, Patkoło, młot, Ilin, GTO, Sowa, Noji, Joe, Opel, Sido, Zatopek, Wylyk, remis. „Masowy sport Polski Ludowej silnym orężem walki o postęp!"

Lista osób nagrodzonych za rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 19 „Sportowca":

1) Anna Boroń, Sopot, Chopina 40 m. 8;

2) Józef Szmetenling, Olsztyn, ul. Gietkowska 1 m. 9;

3) Franciszek Łukaszewicz, Pabianice, ul. Warszawska 121 m. 2;

4) K. Abramczuk, Warszawa, ul. Filtrowa 79 m. 18;

5) Zbigniew Raczko, Wrocław, ul. Kościuszki 158 m. 8;

6) Henryk Bobiński, Zelów, Pl. Stalingradzki 12, pow. łaski, woj. łódzkie;

7) Ryszard Bartczak, Łódź, ul. Bronisławy 24;

8) Mikołaj Tamski, Oświęcim-Osiedle, ul. Wróblewskiego 38 m. 9.

9) Jan Noder, Zakopane, ul. Kaszelewskiego 4 m. 1;

10) Eugenia Porankiewicz, Rybnik, Sp-nia Inwalidów „Łączność", ul. Gliwicka 28.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 50-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-18472

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 296-43, sekret. red. — 863-44. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—13. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. i 827-20, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

3 złote

Zaczęło się od płaczu. Ogromny, różnobarwny bukiet rozleciał się. Kwiaty spadły na tor. I czternaście uczennic Szkoły Pielęgniarskiej z Marysią, Rafał i Hanią Wieniawską na czele wybuchnęło płaczem.

— I co teraz będzie?...

Dopiero koledzy z Politechniki (wydział lotniczy — wiadomo, ci nigdy nie tracą głowy) pozbierali kwiaty.

— No, jeszcze z taką wiązanką podbijecie serce niejednego delegata — uśmiechnęli się, zalotnie ustawiając się w szeregu, jak by to właśnie oni przyjechali z Bukaresztu.

Już spiker ogłosił, że nadzwyczajny pociąg wjeżdża na drugi tor. Już dyrygent wojskowej orkiestry podniósł pałeczkę do góry. Już wszyscy witający podnoszą się [illegible] było ich nie mniej niż delegatów... I oto najradośniejszy pociąg świata wtacza się na peron.

Orkiestra gra jak to zwykle na takich uroczystościach, ale atmosfera jest inna, niecodzienna. Szeregi witających łamią się, porządku już nie ma i delegaci obcałowywani, tak jak w rumuńskiej „parenicy" w oba policzki, wpadają prosto w nasze objęcia. Sportowcy dostają najwięcej kwiatów. Ala Klemińska nie może sobie wprost poradzić z kwiatami...

Wzrokiem szukamy naszych najlepszych — tych złotych medalistów. Przecież takiej okazji zmarnować nie można, kiedy wrażenia są jeszcze najświeższe, trzeba koniecznie porozmawiać. Królak! Tak, to on.

— Panie Staszku, trochę nie pora na rozmowy, ale niech pan powie, co było najważniejsze, co najbardziej emocjonujące w waszym wyścigu.

Królak ogląda się, czy nikt nie słucha. Ma mi widocznie do powiedzenia coś, o czym chciałby, żeby inni nie wiedzieli.

— Zdobyliśmy pierwsze miejsce ale, wie pan, był taki moment

— No co, jaki?

— Na 30-tym kilometrze załamaliśmy się. Trener Nowaczek wołał do mnie z samochodu:

— Staszek, jesteście na trzecim miejscu, o rany, chłopaki, ciągnijcie bo przegracie! Obejrzałem się za siebie. Nie ma Łasaka i Chwiendacza.

— Jednak skończyło się wszystko jak najlepiej.

— Tak, skończyło się dobrze. Pan pamięta jak rozmawialiśmy przed wyjazdem, że jakoś pojedziemy".

Orkiestra gra tak głośno, kto śpiewa, tłok, jak tu znaleźć Drogosza i Piórkowskiego. Na pewno tam — myślę — gdzie najciaśniej i rzeczywiście właśnie tam są. To samo pytanie, co Królakowi zadaję Drogoszowi.

— Roszkow śnił mi się po nocach — opowiada szybko Leszek. — Patrzyłem na niego w ćwierćfinałach, wiedziałem, że z nim będzie najtrudniej.

— Bał się pan?

— No, nie, bać to się nie bałem.

Drogosz nie może znaleźć odpowiedniego określenia. — Ale bałem się!

Do Piórkowskiego nie dotarłem. Choć wysoki, widziałem przez cały czas tylko jego czarną czuprynę. Zauważyła moje usiłowania wtargnięcia do środka — Wersiken.

— Ja panu powiem. On nie miał żadnych emocji. My mieliśmy, kiedy [illegible]owaliśmy turniej. A kiedy spotkał się z Plachym — to już trzymaliśmy za niego palce. Ten Plachy, to taki bokser, że ojej...

Kierowcy autokarów walą w klaksony. Oni też chcą jak najszybciej zobaczyć sportowców z Bukaresztu.

(baron)

Najlepsza kolarska czwórka Festiwalu: Łasak, Chwiendacz, Królak, Wilczewski w chwilę po uroczystym wręczeniu złotych medali

Leszek Drogosz zdobył złoty medal w wadze lekkopółśredniej. Na pierwszym zdjęciu — Drogosz w walce finałowej z Rumunem Ambrusem, na drugim — Sztam ogląda złoty medal.

Zbigniew Piórkowski miał w Bukareszcie niełatwą drogę do złotego medalu. Spotkał się m. in. z takimi bokserami jak Tita (Rumunia) i Węgier Plachy (na zdjęciu klęczy). *Wszystkie zdjęcia: CAF*

GABINET FIGUR SPORTOWYCH

AUTORYTETY...

A. Barański w swym artykule pt. „Mało gruntowna analiza prowadzi do pochopnych wniosków" (Przegląd Sportowy Nr 71 zaczyna w ten sposób:

„Z prawdziwym zadowoleniem zapoznałem się z artykułami dyskusyjnymi, poświęconymi krytycznej ocenie naszej lekkoatletyki na tle wyników osiąganych przez naszych czołowych zawodników"

Później dowiadujemy się, że:

„Dyskusja podjęta na łamach „Przeglądu Sportowego" przez **E. Rankowskiego** miała na celu, jak wynika z jego artykułu, wskazanie na braki i niedociągnięcia zauważone przez zabierającego głos w dyskusji".

Czytamy również, że:

„**L. Stefanowicz**, wskazując na ogromne możliwości organizmu, zachęca naszych trenerów do zwiększenia intensywności treningu, nie przytaczając jednak absolutnie żadnych faktycznych danych, że stosuje się u nas trening za mało intensywny".

A nawet to, że:

„Trudno nie zgodzić się z **L. Stefanowiczem**, że w „ujawnieniu ogromnych możliwości naszego organizmu dużą rolę odgrywa świadomość..."

Notatkę powyższą otrzymaliśmy od Pawłowa drogą telegraficzną z zaświatów w formie łagodnej przestrogi...